

Relacje Interpretacje

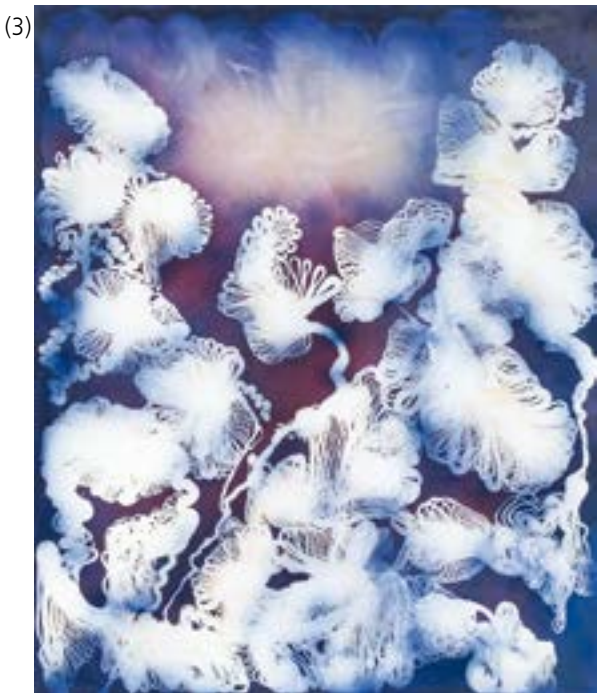
ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 4 (72) grudzień 2023



- Rekordowa Bielska Jesień
- Hommage á Jerzy Polak
- Lipa w czasach chaosu
- Rozmowa z Tomaszem Sablikiem, autorem horrorów
- Machejowa Praga



46. Biennale Malarstwa Bielska Jesień

Galeria Bielska BWA
9 listopada – 31 grudnia 2023
Grand Prix ex aequo

📷 Jacek Rojkowski

Edyta Hul – za obrazy zawieszone pomiędzy hipnotyzującą abstrakcją a pulsującym przedstawieniem flory.

Nagrodzony zestaw prac:

- (1) *Giant*, olej, emalia na płótnie, 180x130 cm;
- (2) *Silver Night*, olej, emalia na płótnie, 180x160 cm;
- (3) *Species Mitology*, olej, emalia na płótnie, 145x120 cm.



(1)



(2)



(3)



Karolina Jarzębak – za pełną ironii metaforę współczesności, w której by ktoś mógł wygrać, większość musi przegrać. Nagrodzony zestaw prac:

(1) *Cursed Object*, intarsja, 130x125x75 cm;

(2) *Dead Inside*, intarsja, 170x165 cm;

(3) *To uczucie (aka I Know That Feel Bro)*, intarsja, 47x45 cm.

Adam Kozicki – za odważne obrazowanie mechanizmów przemocy i ukazywanie ciał uznanych za niewarte (prze)życia. Nagrodzony zestaw prac:

(1) *Budzę się w miejscu, w którym żaden człowiek nie zdoła żyć*, tusz akrylowy z aerografu na płótnie, 130x170 cm;

(2) *Nawet gdy spaliszmy, przychodzili do naszego pokoju*, tusz akrylowy z aerografu na płótnie, 130x190 cm;

(3) *to już* (Frans Masereel – *Mon livre d'heures*), tusz akrylowy z aerografu na płótnie, 200x150 cm.

(3)



(2)



Okladka

Tuż przed galą Ada Piekarska, kuratorka 46. Biennale
Malarstwa Bielska Jesień 2023 📷 Piotr Czyż

Wkładka

Grand Prix Bielskiej Jesieni 2023
📷 Jacek Rojkowski

Statuetki Grand Prix autorstwa
Przemysława Jezmierskiego
📷 Krzysztof Morcinek



Literatura

I Pragomania
Marek Bernacki

Malarstwo

5 W stronę sztuki empatii i równości
Z Adą Piekarską i Agatą Smalcerz
rozmawiała **Paulina Darlak**

Fotografia

8 Beskidzki folklor na fotografiach
Joanna Gruszka



Konkurs fotograficzny TKB
📷 Antoni Piątek (I miejsce w kat. etnofotografia młodzież)

Hommage

II Historyk naszego miasta
Piotr Kenig

Bielsko-Biała. Ludzie i budowle

14 Ochsnerowie
Piotr Kenig

Mała Strana 📷 Michał Kobiłka



Relacje Interpretacje

Kwartalnik Regionalnego
Ośrodka Kultury
w Bielsku-Białej
Rok XVIII nr 4 (72) grudzień 2023

Adres redakcji
ul. 1 Maja 8
43-300 Bielsko-Biała
telefony
33 822 16 96
507 482 634

redakcja@rok.bielsko.pl
www.ri.art.pl

[f/RelacjeInterpretacje](#)

Redakcja
Agnieszka Miklar
redaktor naczelna

Projekt typograficzny,
opracowanie graficzne, DTP
Miroslaw Baca

Wydawca
Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej

Dofinansowano z budżetu
Miasta Bielska-Białej

Druk
Augustana, Bielsko-Biała
Nakład 1000 egz.

Czasopismo bezpłatne
ISSN 1895-8834

Archiwalne numery RI dostępne na
www.ri.art.pl

Regionalny
Ośrodek
Kultury
Bielsko-Biała



Województwo
Śląskie

Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego



Wystawy

19 Społeczeństwu, Państwu i Kościołowi
Miłosz Skrzypek

Jubileusze

22 Wierni sobie
Agnieszka Miklar

Teatr

25 Zachciało mu się szczęścia
Agnieszka Miklar

TL Baniatuka: O mniejszych
braciszkałach św. Franciszka
📷 Dorota Koperska



Rozmowy

27 Nic nie musi dodawać mi weny
Z Tomaszem Sablikiem
rozmawiała **Kinga Kościak**

Przeglądy

32 W tym chaosie młodzi piszą prozę
Maria Trzeciak

Galeria/Wkładka

📷 Archiwum rodziny Mentów



Mistrz i uczeń
Piotr Mentel
i **Zuzanna Mentel**

Marek Bernacki

Pragomania

O książce Zbigniewa Macheja *Praga in flagranti*

Latem 1931 roku dwudziestoletni Czesław Miłosz, wówczas student prawa Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie i początkujący poeta, wybrał się wraz z przyjaciółmi w wakacyjną podróż po zachodniej Europie¹. Poetyckim świadectwem tej wyprawy, określonej w liście do Jarosława Iwaszkiewicza z 12 września 1931 roku jako „wojaż, który po prostu był włóczęgą i trampowaniem się”², jest wiersz *Moja podróż po Czechach*.



Praski Orloj,
Kościół Najświętszej Marii
Panny przed Tynem

☒ Michał Kobiółka

Do „szalenie erotycznej atmosfery” Pragi, której uroków doświadczył w lipcu 1931 r., poeta wrócił w autobiograficznej *Rodzinnej Europie*: *W ogrodach Pragi doznawałem znajomego głodu. Uczucie to można porównać tylko do fizycznego głodu, z tą różnicą, że jest nie do nasycenia. Żwir alej skrzypiał pod moimi stopami, mijałem całujące się pary, muzykę, szepty w zieleni, festyn gorącej, obejmującej się, czepiającej się siebie ludzkości, wyłączony z niej, a jednocześnie tak chciwy, że gotów byłem ją całą pożreć. Gdybym siedział na ławce ze swoją dziewczyną, przynależałbym do nich, ale oszukiwałbym tylko głód. W samotność wpychała mnie moja nieśmiałość, ale nie tylko. Moja żądza erotyczna sięgała dalej niż jakiegokolwiek obiekt, panseksualizm obejmował świat, i nie mogąc być bóstwem albo olbrzymem, który świat wchłania, smakuje językiem, gryzie, mogłem brać go w uścisk tylko oczami*³.

Ten liryczno-zmysłowy obraz Pragi, nakreślony wiele lat temu przez noblistę, przypomniał mi się podczas lektury najnowszej książki Zbigniewa Macheja *Praga in flagranti*. Autor, urodzony w roku 1958 w Cieszynie, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, jest uznanym poetą, tłumaczem i eseistą. Po przełomie politycznym 1989 r. przez wiele lat mieszkał w Pradze, piastując odpowiedzialne stanowisko wice-

dyrektora Instytutu Polskiego, a następnie także wicedyrektora Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego. Z racji podejmowanych zadań dyplomatycznych oraz wrodzonej miłości do historii, kultury i literatury naszych południowych sąsiadów Zbigniewa Macheja uznać można za typowego czechofila ze szczególną predylekcją do pragomanii, czego najlepszym dowodem jest omawiane dzieło.

Książka dedykowana Rodzinie, zwłaszcza [synowi] Klaudiuszowi, który urodził się w Pradze, ma wyraźny rys autobiograficzny i obejmuje teksty o różnym statusie gatunkowym, pisane w latach 1998–2022. Dominującą rolę odgrywają dwa obszernie fragmenty diarystyczno-wspomnieniowe: *Wrażenia z Pragi (od października 2000 roku do października 2001 roku)* oraz *Žižkov*. W obu rozdziałach, pisanych z literacką werwą i polotem, ale także z poszanowaniem dla historycznego konkretności i wiarygodności opisywanych zdarzeń, pojawiają się błyskotliwe mikroopowieści poświęcone wybranym zagadnieniom czeskiej historii, kultury i literatury, która pozostaje dla autora najważniejszym punktem odniesienia. Co ciekawe, w omawianym prozatorskim dziele ważną rolę odgrywają... wiersze Zbigniewa Macheja poświęcone Pradze, stanowiące swoistą poetycką klamrę kompozycyjną całości.



Ponadto w książce przedrukowane zostały autorskie (jak się można domyślić, bo nie jest to zaznaczone wprost) tłumaczenia dwóch wierszy Vítězslava Nezvala: *Praga w palcach deszczu* oraz *Co w południe robi słońce z Pragą*. Z tych czterech poematów wybieram fragment utworu *Niebo nad Pragą*, napisanego przez Zbigniewa Macheja w październiku 2011 r. i dedykowanego Petrovi Královi:

*Ach, to niebo nad Pragą!
Jak ono promiennie umie
w chłodne, jesienne popołudnie
paradować nago...
Na tle tej nagości chmury
promenadowo musują,
np. spoza smukłej figury
kościółki Matki Boskiej Śnieżnej
rozlewają się jak piana
pilznera
w jakichś bezgłośnych eksplozjach
nad kuflami czasu
z sąsiedniej gospody U Pinkasów.*

*W takiej chwili
w tym wiecznym tu i teraz
tego nagiego i czystego nieba
trzeba by przychylić
przynajmniej niektórym
śmiertelnikom,
np. starszemu mężczyźnie
z zadartą do góry głową
półleżącemu na ławce
w Ogrodzie Franciszkańskim⁴.*

Zacytowany fragment doskonale oddaje specyfikę Machejowej poetyki. Funkcję dominującą w jego pisaniu o Pradze pełnią reporterskie obserwacje wędrującego po ukochanym mieście *flâneura*, który opisuje ulubione praskie dzielnice, gospody, budowle, parki czy monumenty, a także bacznie przygląda się spotykanym ludziom, ich sposobowi zachowania i wysławiania się. Jednakże temu realistycznemu (prozatorskiemu) wymiarowi pisania o praskiej metropolii, nigdy niezakończonemu (bo jak pisze autor: *Niewyobrażalne jest ostatnie zdanie książki o Pradze i niewyobrażalna jest apokaliptyczna czarna kropka, która miałaby ją zakończyć...*), nieustannie towarzyszy poetycka aura przejawiająca się w potrzebie liryczno-metafizycznej refleksji, chęci przeniesienia tego, co pospolite, nierzadko prząsne i pachnące czeskim piwem (a bywa, że i ludzkim moczem albo

psimi odchodami, którymi upstrzone są chodniki opisywanego w długim rozdziale praskiego Žižkova) w wymiar transcendentny.

Wydaje się, że Machej nieustannie dąży do tego, by rzeczy przyziemne przenieść z przestrzeni profanum w wymiar sacrum, z wymiaru horyzontalnego w wertykalny. Dzieje się tak w przejmującym opisie opustoszałej katolickiej świątyni: *Teraz, przed północą, w konfrontacji z księżycem i wieżą telewizyjną najskromniej, lecz zarazem najsolidniej prezentuje się mnisia wieża kościoła św. Prokopa. Nie mruga, nie świeci, nie narzuca się, nie popisuje błyskotliwymi cudami, nachalnie nie nawraca ani uroczyście nie celebruje. Kiedyś św. Prokopa na Žižkovie odwiedzał cesarz Franciszek Józef. Teraz pocziwy pustelnik z Sazawy musi w najbliższym otoczeniu tolerować gospody, nocne kluby, ruskie lombardy, anarchistyczne speluny, chińskie bistra, tajskie salony masażu i prowadzone przez Wietnamczyków, otwarte non stop večerki z byle jakimi artykułami spożywczymi na granicy świeżości i ważności. Św. Prokop trochę niepewnie stoi na kamienistym žižkovskim gruncie, ale jakoś się trzyma swojej ortodoksji. Mimo złotych cyferblatów, chorągiewek i krzyża na szpicu jego wieża jest skromną służebnicą o wyostrzonej uwadze skierowanej w niebo. Czterotarczowym zegarem pilnie odlicza godziny tak, jakby była czujną, staranną, roztropną panną oczekującą na ponowne przybycie Pana⁵.*

Ważnym elementem *Pragi in flagranti* są czarnobiałe fotografie pochodzące z rodzinnego archiwum autora, a także prace graficzne czeskich artystów Karel Teige, Jiřígo Kolařa i Jindřicha Heislara. Wszystkie zamieszczone w książce ilustracje stanowią utajony artystyczny komentarz do opowiadanych historii, stając się istotną częścią wieloaspektowej, autobiograficznej opowieści o Pradze⁶.

Pochłaniając w akcie lekturowego zauroczenia eselistyczną książkę Zbigniewa Macheja, odkrywam w niej niezliczoną ilość fascynujących opowieści poświęconych czeskiej historii, kulturze, sztuce i obyczajowości. Autor jest wszakże erudytą, w znakomity sposób przybliżającym najważniejsze wydarzenia z dziejów naszych południowych sąsiadów – od tragicznej w skutkach bitwy na Białej Górze w 1620 r., w której poległ kwiat czeskiej szlachty, przez lata habsburskiej i kontrreformacyjnej dominacji aż po dramatyczne wydarzenia stłumionej brutalnie Praskiej Wiosny 1968 r. i Aksamitną Rewolucję pamiętnej Jesieni Narodów (1989-1990). Dla miłośników czeskiej literatury inspirujące okazały się autorskie

dr hab. **Marek Bernacki**,
prof. UBB – polonista,
miłoszolog, nauczyciel
akademicki w Katedrze
Polonistyki na Wydziale
Humanistyczno-Społecznym
Uniwersytetu Bielsko-
Bialskiego w Bielsku-Białej.

przemyslenia i anegdoty poświęcone Franzowi Kafce, Jaroslavovi Seifertowi, Vítězslavovi Nezvalovi, Jaroslavovi Haškovi, Jiříemu Kolařovi czy Václavovi Havlovi.

Uważna lektura rozdziału *Wprowadzenie w czeski splin* pomoże lepiej zrozumieć, jak bardzo czeska sztuka i literatura przełomu XIX i XX wieku uległa inspiracjom europejskich nurtów awangardowych – od secesji, przez kubizm aż do surrealizmu, zwalczanego po 1948 r. przez rodzimych komunistów jako przejaw degeneracji przedwojennej kultury burżuazyjnej...

Ponieważ streszczenie w krótkiej recenzji wszystkich ważnych wątków tematycznych omawianej książki jest rzeczą niemożliwą do wykonania, skoncentruję się na koniec na dwóch intrygujących rozdziałach „polonistycznych”: *Tadeusz Różewicz w Pradze* oraz *List do Tadeusza Różewicza w sprawie pomnika Franza Kafki w Pradze*. Oba teksty napisane w dość zjadliwy sposób, pokazują klasyka polskiej poezji współczesnej przez pryzmat jego zrzedliwej starości, małostkowości i trywialnej zgryźliwości. Zbigniew Machej jako urzędnik Instytutu Polskiego kilkakrotnie urządzał w Pradze spotkania autorskie Tadeusza Różewicza. Bez znieczulenia pisze o przywarach „starego Poety” przejawiających się m.in. w jego złośliwych i zawistnych uwagach dotyczących innych pisarzy – zarówno czeskich (na przykład Milana Kundery, którego powieści autor *Kartoteki* porównywał do czytań na poziomie *Bridget Jones*), jak i polskich, zwłaszcza tych, których wymieniano jako kandydatów do Literackiej Nagrody Nobla: „Zagajewski... Lubi pan Zagajewskiego, obrońcę stylu wysokiego?” *I śmiech*. „Styl wysoki i miękki – chichocze Tadeusz Różewicz – śliski i cienki”⁷.

Machej z cynicznym dystansem opisuje przebieg praskiego spotkania autorskiego Tadeusza Różewicza, zorganizowanego 27 września 2001 r. z okazji jego osiemdziesiątych urodzin. Dostrzega egotyczną postawę Różewicza, jego kapryśny, momentami wręcz pogardliwy stosunek do innych ludzi (w tym do czeskich dziennikarzy i poetów⁸), którzy bezskutecznie zabiegają o przeprowadzenie wywiadu z żyjącym klasykiem polskiej poezji; ponadto brak wycucia dla kwestii historycznych czy słabą orientację w sprawach literatury czeskiej. Okazuje się, że w trakcie spotkania autorskiego jedną z najważniejszych kwestii było dla poety odczytanie przez Vlastę Dvořáčkovą (tłumaczkę jego wierszy) listu z grudnia 1949 r., autorstwa praskiej przedszkolanki wyrażającej podziękowania za jakieś datki czy cukierki dla dzieci, z którymi Różewicz spotkał się podczas



swojej pierwszej wizyty w Pradze⁹. List ten, odnaleziony przez poetę w prywatnym archiwum, stanowił dla niego – jak to ujmuje Machej – „relikwię”.

Wracając wspomnieniami do swego pierwszego pobytu w Pradze, jesienią 1949 r., Różewicz zachował się jednakże jak słoń w składzie porcelany, zupełnie zapominając o mrocznym kontekście historycznym tamtych złowrogich czasów, co autor książki ocenia w sposób następujący: *Jego pierwsza wizyta w Pradze to jednak trochę kłopotliwy temat. Nie mam śmiałości zapytać, dlaczego przyjechał do Pragi w najgorszym, najbardziej ponurym okresie stalinizmu, kiedy czeskich pisarzy tropili stalinowscy siepacze, a uczciwych ludzi, którym z ówczesnym reżimem nie było po drodze, także artystów, zamykano do więzień i skazywano na śmierć w pokazowych procesach politycznych. A tu proszę, z zaprzyjaźnionego, sąsiedniego, opanowanego podobnie jak Czechosłowacja przez krwawych stalinowców kraju przybywają na rządowe stypendium twórcze dwaj młodzi, początkujący pisarze: Tadeusz Różewicz i Kornel Filipowicz*¹⁰.

W drugim z wymienionych tekstów, czyli liście napisanym w listopadzie 2005 r., Zbigniew Machej w jednoznaczny sposób odpiera zarzuty, jakie autor wiersza *Nie odsłaniajcie mnie* postawił Jaroslavovi Rónie, twórcy praskiego pomnika Franza Kafki odsłoniętego jesienią 2003 r. Konkurs na postmodernistyczny postument praskiego pisarza, ogłoszony przez Towarzystwo Kafkowskie, został rozstrzygnięty w roku 2000. Inicjatorom wydarzenia chodziło o to, by uczcić pamięć autora

Złota Uliczka na Hradczanach

Procesu poprzez jakąś niekonwencjonalną kompozycję artystyczną, która stanowiłaby alegorię jego mrocznej twórczości, przekraczającą jednocześnie granice tradycyjnej estetyki i formy rzeźbiarskiej. Zwycięzca konkursu wywiązał się z postawionego przed nim zadania w sposób niezwykle oryginalny. Pomnik, ukazujący elegancko ubranego Franza Kafkę, dosiadającego niczym konia surrealistyczną „postać”, odzianą w wypełniony powietrzem garnitur, stanął na placu między praskim Kościołem św. Ducha i Hiszpańską Synagogą. Dzieło to, nawiązujące w sposób alegoryczny do dwóch opowiadań Franza Kafki: *Opis walki* oraz *Wyprawa w góry*, ewidentnie nie spodobał się Tadeuszowi Różewiczowi, który zauważył, iż *Franz Kafka zasłużył sobie na to / żeby nie stawiać mu pomników*¹¹.

Sposób retorycznej kontrargumentacji Zbigniewa Macheja rozpędza się powoli, zdanie po zdaniu, niczym lokomotywa w wierszu Juliana Tuwima. W finale nabiera miazdzącej mocy sprzeciwu, który w zamyśle piszącego miał nie tylko zdeprecjonować stanowisko „starego Poety”, ale także przytłoczyć go jak pancerz pokrywający znieczulone ciało Gregora Samsy, bohatera kafkowskiej *Przemiany*: *A może poczuł się Pan urażony tym, że Towarzystwo Kafkowskie w Pradze, którego jest Pan, jak by nie było honorowym członkiem, postawiło Kafce pomnik, nie pytając Pana o zdanie? Przecież Pan bardzo do-*

Most Karola na Wełtawie



*brze wie, że w sprawach pomników nikt nie pyta poetów o zdanie. I poeci nie powinni przeciwko temu protestować, bo wiadomo o nich od dawna, że sami sobie budują pomnik trwalszy niż ze spiżu*¹².

Taka jest właśnie Machejowa *Praga in flagranti* – książka prozaiczna i liryczna zarazem, realistyczna i poetycka, faktograficzna i gawędziarska, sarkastyczna i metafizyczna, uduchowiona i pełna stłumionych resentymentów. Momentami przegadana i zbyt drobiazgowa, ale ostatecznie w swym głównym nurcie świetnie napisana i porywająca czytelnika bez reszty, smakująca jak najlepsze czeskie piwo, które chciałoby się żłopać i żłopać zachłannie do białego rana! □

¹ Podróż rozpoczęła się w czerwcu, a zakończyła w sierpniu 1931 r. Kompanami Czesława Miłosza byli koledzy z Uniwersytetu Wileńskiego: Stefan Jędrzychowski i Stefan Zagórski – przyp. M.B. W *Rodzinnej Europie* przyszły noblista napisał: „Działo się to w roku 1931. Było nas trzech i mieliśmy razem sześćdziesiąt lat” (Cz. Miłosz, *Podróż na Zachód*, [w:] tegoż, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 173). W innym miejscu Miłosz dokonuje zabawnej prezentacji całej trójki: „Reprezentowaliśmy trzy gatunki humoru: kostyczny, suchy Robespierre’a, ironiczno-dobrotliwy Słonia i mój, hałaśliwy” (tamże, s. 173).

² Zob. Czesław Miłosz, Jarosław Iwaszkiewicz, *Portret podwójny. Wykonany z listów, wierszy, zapisków intymnych, wywiadów i publikacji*, red. B. Toruńczyk, Warszawa 2011, s. 42.

³ Czesław Miłosz, *Podróż na Zachód...*, s. 175. Więcej o obu młodzieńczych tekstach Miłosza zob. Marek Bernacki, *Eksztatyczny podróżnik*, [w:] tegoż, *Tropienie Miłosza. Hermeneutyczna „bio-grafia” Poety*, Kraków 2019.

⁴ Z. Machej, *Praga in flagranti*, Sejny 2023, s. 382.

⁵ Tamże, s. 331-332.

⁶ Na niektórych zdjęciach widać cień autora wykonującego fotografię, co jeszcze bardziej podkreśla jego osobiste zaangażowanie w opis „magicznego miasta”, z którym od lat czuje się głęboko związany emocjonalnie.

⁷ Tamże, s. 352-353.

⁸ Jednym z nich był Vaclav Burian, tłumacz poezji T.R. na język czeski – M.B.

⁹ Z. Machej, *Praga in flagranti...*, s. 354-355.

¹⁰ Tamże, s. 355.

¹¹ Tamże, s. 369.

¹² Tamże, s. 371.

Paulina Darłak

W stronę



Paulina Darłak: O czym mówi rekordowa ilość zgłoszeń osób chętnych do udziału w konkursie?

Ada Piekarska: To prawda, do tegorocznej edycji Bielskiej Jesieni zgłosiła się rekordowa liczba osób. Było ich ponad tysiąc. W poszukiwaniu przyczyny takiego stanu rzeczy odruchowo snujemy wizję o „renesansie” medium malarzkiego. Ta opinia wydaje się uzasadniona, jeśli spojrzymy z perspektywy rynku sztuki. Od kilku lat obserwujemy wzrost sprzedaży dzieł, w tym głównie malarstwa. Według mnie takie wyjaśnienie nie jest wystarczające. W ciągu ostatnich dwóch lat z rodzimej mapy zniknęły dwa duże konkursy artystyczne – zachętowskie „Spojrzenia” oraz „Artystyczna Podróż Hestii” w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie. Choć żaden z nich nie ograniczał się do medium malarzkiego, to jednak oba uzupełniały prezentowany w Bielsku-Białej obraz aktualnych zjawisk sceny artystycznej.

W tej chwili Bielska Jesień jest najważniejszym konkursem artystycznym w kraju – za sprawą swojej widoczności, rozmachu, długiej tradycji. Ponadto wydaje mi się, że jednym z powodów wzrostu ilości zgłoszeń było odświeżenie wizerunku samego konkursu i uruchomienie nowej strony internetowej.

Do tej pory artyści sami byli odpowiedzialni za dostarczenie prac do galerii, od tego roku to galeria odbiera prace od artystów. Co jeszcze nowego przynosi tegoroczna edycja konkursu?

A.P.: Tego typu zmiany są wynikiem środowiskowej dyskusji na temat warunków współpracy pomiędzy twórcami a instytucją. Wsluchujemy się w głosy artystów, podejmujemy refleksję nad dotychczasowymi praktykami, analizujemy możliwości i krok po kroku dokonuje-

sztuki empatii i równości

Rozmowa z **Adą Piekarską**, kuratorką wystawy
46. Biennale Malarstwa Bielska Jesień 2023
i **Agatą Smalcerz**, dyrektorką Galerii Bielskiej BWA

my zmian. Poza kwestią transportu, regulamin konkursu pozostał mniej więcej taki sam. Wiele nowości, które wprowadziliśmy, dotyczy obszaru związanego z wizerunkiem i formą komunikacji. To są z pozoru niewielkie gesty, ale bardzo czytelne dla odbiorców.

W tej edycji nagrodę projektuje Przemysław Jeźmirski. Skąd wynika ta zmiana?

A.P.: Ma to związek ze wspomnianą wyżej strategią wizerunkową. Projekt Przemysława Jeźmirskiego jest w pełni autorski, ale powstał w ścisłej współpracy z autorem identyfikacji wizualnej tegorocznej edycji – Maciejem Wodniakiem, który z kolei stworzył ją na podstawie omówionej ze mną wizji. To perspektywa multikryzysu, przyspieszonego rozwoju technologii i płynnych tożsamości, znajdująca silną reprezentację w twórczości finalistek i finalistów Bielskiej Jesieni.

Obrady jury
Bielskiej Jesieni 2023
Julia Ogińska

Paulina Darlak –
absolwentka historii sztuki
i specjalizacji kuratorskiej UJ,
pracuje w Galerii Bielskiej
BWA jako specjalistka
ds. organizacji wydarzeń
i rozwoju publiczności,
współtworzy katowicką
scenę queerową.

W komunikacji zewnętrznej konkursu można zauważyć również wyraźne zmiany w języku, który staje się bardziej inkluzywny. Czy mogłabyś wytłumaczyć, jakie ma to znaczenie dla instytucji kultury?

A.P.: To kolejna zmiana, która zachodzi w wyniku znacznie większych procesów. Obowiązkiem instytucji kultury jest współuczestnictwo w publicznej debacie, dotyczącej praktyk antydyskryminacyjnych. Skoro sztuka tworzy przestrzeń wolności i empatii, również kulturalna infrastruktura powinna dawać temu świadectwo. Słowem: jeśli instytucja chce być przestrzenią prawdziwie sojuszniczą, to język, jakim się posługuje, winien być inkluzywny.

Konkurs jest otwarty dla wszystkich osób zajmujących się malarstwem bez względu na formalne wykształcenie. Jaką wartość wniosła demokratyczna formuła uczestnictwa w konkursie?

Agata Smalcerz: Konkurs wystartował jeszcze w PRL-u, kiedy to, czy artysta był artystą, zależało nie tylko od dyplomu ukończenia studiów artystycznych, ale przede wszystkim od przynależności do ZPAP. Pamiętamy, że artyści, którzy nie należeli do związku artystów, nie mogli kupić farb, pędzli i innych narzędzi do pracy. Natomiast po 1989 r., sytuacja się zmieniła. Żeby być artystą, nie trzeba posiadać świadectwa potwierdzającego status osoby, która tworzy i działa w polu sztuki. Przyjęliśmy taką strategię przy Bielskiej Jesieni, otwierając możliwości dla wszystkich osób czujących się malarzami, którzy swoją twórczością chcą powiedzieć coś ważnego. Rolą jury jest ocenienie, jaką to ma wartość.

Dlaczego wybory osób do jury budzą takie emocje w mediach społecznościowych?

A.P.: Te wybory są zawsze szeroko komentowane. Myślę, że jury posiada „władzę sądenia”, która z kolei często przekłada się na losy uczestniczek i uczestników konkursu. Wszyscy są tego świadomi.

Osoby nagrodzone zdobywają ogromną widoczność, niemałe pieniądze, a także gwarancję realizacji wystawy. Narzędzia pomiaru talentu bywają kapryśne i subiektywne. Ustalenia jury są decydujące. Ale wybór osób, które zasiadają w komisji, jest według mnie równie ważnym elementem całego procesu selekcji i nagradzania.

Czy zwiększona widzialność oraz kapitał symboliczny, które wiążą się z udziałem w wystawie, przekładają się na poprawę warunków ekonomicznych artystów, wynikających z większego zainteresowania galerii komercyjnych oraz kolekcjonerów sztuki współczesnej?



A.S.: Jest olbrzymie zainteresowanie zarówno galerii komercyjnych, kolekcjonerów, jak również innych instytucji wystawienniczych. Szczególnie poprawę sytuacji ekonomicznej zyskują osoby wyróżnione. Jest to także szansa dla wszystkich uczestników, którzy znajdują się na wystawie pokonkursowej.

Przejście do finału biennale jest już dużym sukcesem i warto zwrócić uwagę na te nazwiska. Osób pokazywanych na wystawie jest coraz mniej. Kiedyś było sto, dzisiaj jest sześćdziesiąt. Dla każdego jest to dobry start w przyszłość.

Bielska Jesień to wielki format wystawienniczy, będący efektem negocjacji pomiędzy zaproszonymi do jury personami, kuratorką wystawy i osobą zarządzającą instytucją. Co można powiedzieć o wynikach konkursu?

A.S.: Wielkim wyzwaniem dla organizatorów było zgromadzenie finansów na trzy równorzędne nagrody Grand Prix. Chcieliśmy uniknąć sytuacji, w której pula nagród zostanie podzielona i zmniejszą się kwoty nagród dla laureatów.

W tym roku Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego odmówił ufundowania Grand Prix, czym przerwał trwającą od kilku dekad tradycję. Wsparcia udzielił Prezydent Miasta Bielska-Białej oraz Marszałek Województwa Śląskiego, uzupełniając brakujące środki. Ponadto, naszym Mecenasem został sponsor prywatny, który postanowił zastąpić Ministra. Podstawową trudnością było więc znalezienie funduszy.

W zakresie merytorycznej zasadności trudno jest jurorów przekonać do konkretnych decyzji. Zwłaszcza, że w regulaminie jest taka furtka, iż jury może podzielić nagrody *ex aequo*. Nie można więc zmusić ich do wybrania tylko jednej, najważniejszej nagrody.

Wspólnie postanowiliśmy, że demokratyzacja, która objawia się przy Bielskiej Jesieni, powinna być widoczna. Myślę, że ta potrójna nagroda Grand Prix jest tego wyrazem. Każda z nagrodzonych prac jest z zupełnie inna, z innego obszaru zainteresowań. Przypomina mi sytuację, którą znam z historii początków Bielskiej Jesieni. Wów-



czas rozdawano trzy nagrody, ponieważ był to konkurs malarstwa, grafiki i rzeźby.

Biorąc pod uwagę różnorodność malarstwa oraz to, w jaki sposób można wyodrębnić kategorie w obszarze samego medium, wręczenie trzech nagród w pewien sposób pokazuje, jak Bielska Jesień docenia wszystkie te rozwijające się nurty, stylistyki, nie faworyzując żadnej z nich.

Czym różni się metoda pracy kuratorskiej w przypadku wystawy pokonkursowej? W jaki sposób pracujesz z taką ilością prac?

A.P.: Różni się zasadniczo, ponieważ w przypadku wystawy pokonkursowej mam do czynienia z zestawem prac, których nie wybierałam samodzielnie. To jury dokonało selekcji, a moją rolą była próba okiełznania tego różnorodnego zbioru, nadania mu narracji. Swoją pracę rozpoczęłam od zapoznania się z twórczością poszczególnych osób, a następnie odnalezienia tropów zawartych w dziełach. Ten proces wymaga intensywnej, nieograniczonej pracy wyobraźni.

Przewodniczący jury Aleksy Wójtowicz zwraca uwagę na dominację tematyki związanej z ciałem. Z czego może wynikać ten zwrot w stronę intymnego tematu, dotyczącego sfery prywatnej, do której należy doświadczenie własnego ciała?

A.P.: Ciało faktycznie dominuje. Warto jednak zwrócić uwagę na to, w jaki sposób jest ukazywane. To nie tylko ciało ludzkie, ale również nie-ludzkie, płynne, wirtualne, tętniące życiem bądź martwe. Ciało zanurzone w konkretnej rzeczywistości, współodczuwające. Kategoria cielesności służy tu za podstawę myślenia o tożsamości, inności, a nawet polityce.

Symptodem jakiego większego zjawiska jest współczesne, sceptyczne nastawienie do samego formatu konkursu artystycznego?

A.P.: Konkursy artystyczne wciąż cieszą się ogromnym zainteresowaniem mediów i publiczności. To bardzo widowiskowa formuła. To, co podlega zmianie, to oczekiwania osób, do których konkurs jest kierowany – artystek i artystów, a także reszty środowiska.

Coraz bardziej poddaje się krytyce samą ideę rywalizacji. Świat sztuki ciąży w kierunku projektów wspólnotowych, w których poszukuje równościowych rozwiązań. Konkurs jest formułą, która kreuje hierarchię.

Jaka jest przyszłość formatów konkursowych? Jaka jest przyszłość Bielskiej Jesieni?

A.P.: Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Dzień po otwarciu wystawy finałowej Bielskiej Jesieni zorganizowaliśmy na ten temat dyskusję. To pierwszy krok na drodze poszukiwania możliwych rozwiązań. Jesteśmy częścią znacznie większego procesu przemian. Od nas zależy, w jaki sposób i jak szybko zareagujemy.

Czym jest Bielska Jesień dla mieszkańców Bielska-Białej, a czym jest dla całego środowiska artystycznego?

A.S.: Dla środowiska artystycznego wystawa stanowi spojrzenie na polskie malarstwo współczesne. Jak w badaniach socjologicznych – im szersza grupa badanych, tym diagnoza jest bardziej prawdopodobna. Na podstawie ponad tysiąca zgłoszeń możemy w ten sposób traktować Bielską Jesień. Spośród zgłoszonych prac wybrano jedynie kilka procent. Jest więc to bardzo grube sito. Ponadto dobra okazja, żeby zapoznać się z tym, co jest aktualne (z najnowszymi trendami) i ciekawe w polskiej sztuce.

Dla mieszkańców Bielska-Białej to zawsze taka ambitna sprawa. Tak jak powołujemy się na festiwale jazzowe czy festiwale fotograficzne, które są szeroko znane w Polsce i na świecie. Podobnie biennale malarstwa przynosi miastu wielki prestiż i sprawia, że nie trzeba nigdzie wyjeżdżać, żeby zobaczyć, co najciekawszego dzieje się w polskim malarstwie.

Jeszcze do niedawna sztuka współczesna, szczególnie malarstwo, wydawały się czymś bardzo hermetycznym i niezrozumiałym. Od kilku edycji Bielskiej Jesieni, wystawa przynosi ważne refleksje dla odwiedzających i coraz więcej osób chce poszerzać wiedzę o zjawiskach w najnowszej sztuce. □

Laureaci Grand Prix:
Karolina Jarzębak,
Adam Kozicki, Edyta Hul
✉ Krzysztof Morcinek



Joanna Gruszka

Beskidzki folklor

Konkurs fotograficzny Tygodnia Kultury Beskidzkiej odbył się podczas jubileuszowej 60. edycji festiwalu. Skierowany do fotografów-amatorów zgromadził 58 prac, wykonanych przez 28 osób. Wśród uczestników było tylko 6 młodych talentów. A szkoda, bo w regulaminie istniał zapis, iż zdjęcie można wykonać po prostu smartphonem. A ten każdy dzisiaj posiada. Stąd tylko już krok do wdrożenia w sztukę fotografowania. To taka wstępna uwaga na przyszłość.

📷 Tobiasz Frymarkiewicz
(I miejsce w kat.
portret młodości)

Zorganizowany po raz drugi konkurs przyniósł nowy pomysł na podział kategorii (przeorganizowanie według konkretnego klucza), który to wypłynął zarówno ze strony jury, jak i sekretarza obrad Szymona Karpińskiego. W zeszłorocznej edycji odnosiły się one do przestrzeni, w której fotografia została wykonana: sceny, widowni, ulic, miast i miasteczek TKB. Tym razem uczestnicy mogli zgłaszać prace w takich kategoriach jak: architektura, etnofotografia oraz portret. Warto zaznaczyć, że były to trzy charakterystyczne i wiodące tematy, które pojawiły się w 2022 r. w różnych przestrzeniach. Kategorię dodatkową stanowiło natomiast, jak w roku ubiegłym, archiwum TKB, czyli zdjęcia archiwalne wykonane podczas poprzednich festiwali.

Relacja z obrad jury

Jury w składzie: Inez Baturo, Waldemar Kompała, Joanna Gruszka wyłoniło 17 laureatów. Komisja pozwoliła sobie w niektórych kategoriach przyznać wszystkie trzy nagrody, w innych – żadnej, a także wyróżnić dwie fotografie, których twórcy wykazali się ponadprzeciętnym zmysłem obserwacji.

Co trzeba było zrobić, żeby znaleźć się w gronie nagrodzonych? To pytanie zapewne nurtuje dotychczasowych, jak i przyszłych uczestników konkursu. Słowem przewodnim tegorocznych obrad była poprawność,

a właściwie zgodność, która sama w sobie jest niedostateczna. Poprawne wykonanie zdjęcia to zdecydowanie za mało, żeby otrzymać nagrodę, choć konkurs skierowany jest do amatorów. Dużo bardziej liczy się nieprzypadkowość i poczucie, że twórca dzieła posiada zamiysł na daną fotografię, a sam kadr opowiada jakąś historię. Lepiej jest pokazać rzeczywistość tak, aby ją odzwierciedlić. Jednocześnie spojrzenie powinno być unikalne, przypisane konkretnemu twórcy. Szczególnie cenne jest zwrócenie uwagi na rolę folkloru oraz przypomnienie o wielowiekowej i wielowymiarowej historii miejsc, w których odbywa się TKB, jak również zastosowanie właściwej obróbki cyfrowej.

O pracach, które zwyciężyły wśród dorosłych w kategorii etnofotografia, chciałam wspomnieć szczególnie, ponieważ byłam za nią odpowiedzialna. Nagrodzeni zostali: Piotr Gancarczyk – za uchwycenie momentu odtworzenia na scenie tradycyjnych oczepin, Katarzyna Rej – za panoramę górskiej polany oraz Tomasz Rakoczy, który podpatrzył przygotowujących się do występu górali.

Każde z tych zdjęć w inny sposób opowiada o tym, czym jest dzisiaj folklor. Pojęcie to możemy rozumieć jako obrzęd, spisany niegdyś przez etnografów, a dziś odtwarzany w „sztucznie” przygotowanych warunkach, np. na deskach amfiteatru. Myśląc „folklor”, możemy

Joanna Gruszka

– humanistka, badaczka kultury, prowadzi Fundację Społeczno-Kulturalną Anthropos, realizuje projekty.

na fotografiach

też przywołać obraz górskich polan, na których wypasane są owce. Ten prosty podział burzy jednak fotografia żywo dyskutujących ze sobą muzyków ludowych. Pokazuje, że kultywowanie rodzimego folkloru to zarówno wspólne muzykowanie, międzypokoleniowy przekaz, jak i prawdziwe relacje.

Czym jest dziś folklor? Jak funkcjonuje w XXI wieku?

Wielu zastanawia się, czy folklor jest wciąż żywy, czy to tylko kolorowa wydmuszka. Możemy uznać, że jest dziś rozumiany jako dziedzina kultury, zajmująca się badaniem, odtwarzaniem i zachowaniem tradycji, zwyczajów oraz sztuki ludowej. W pojęciu tym przeplatają się elementy muzyczne, taneczne, wokalne, literackie i teatralne, co nasuwa myśl o jego zinstytucjonalizowaniu. Jednocześnie folklor ma też bardziej płynne znaczenie, kiedy czytamy, że odzwierciedla duszę danego narodu, jego historię, wierzenia i wartości, czy ukazuje piękno lokalnych krajobrazów.

Bez wątpienia folklor odgrywa istotną rolę w kulturze. Rozwija się w formie widowisk artystycznych, prezentacji oraz festiwali, a jego głównym celem jest promowanie i umacnianie tożsamości narodowej, integrowanie społeczności oraz zachowanie dziedzictwa kulturowego. Tradycje ludowe wciąż są pielęgnowane i przekazywane w domach z pokolenia na pokolenie. Nie zatrzymały tego postęp technologiczny i globalizacja. Ludzie w Beskidach nadal wiedzą, co jest wartością i bogactwem ich kultury. To zachowanie tradycji daje im poczucie przynależności, pozwala poznawać własne korzenie. Ważne jest, aby folklor był promowany i chroniony na różnych poziomach, zarówno lokalnie, jak i globalnie. Dzięki temu można zapewnić jego ciągłość i długotrwałe oddziaływanie na tożsamość regionalną.



📷 Piotr Gancarczyk
(II miejsce w kat.
etnofotografia dorośli)

📷 Tomasz Rakoczy
(III miejsce w kat.
etnofotografia dorośli)



📷 Katarzyna Rej
(I miejsce w kat.
etnofotografia dorośli)

📷 Antoni Piątek
(wyróżnienie)



📷 Wojciech Domagała
(II miejsce w kat.
architektura dorośli)

Warto zwrócić uwagę na słownictwo, którego używa się, mówiąc o folklorze. Są dwie grupy wyrazów. Jedną stanowią: pielęgnowanie, dbanie, przekazywanie; drugą: odtwarzanie, podtrzymywanie. Być może słowa te wypowiedane są nieświadomie czy automatycznie, ale charakteryzują dwa różne podejścia. Odtwarzanie, podtrzymywanie sugerują pewną sztywność tradycji i potrzebę jej zachowania, jakby rzeczywiście była sztucznie i odgórnie sterowana. Zupełnie inaczej, naturalniej brzmią słowa: pielęgnować, dbać, przekazywać. To absolutnie inna perspektywa. Dużo zależy więc od tego, jakimi słowami mówimy o folklorze. Język przecież w dużej mierze kształtuje rzeczywistość.

Słownictwo to jedno, a prawda leży gdzieś pośrodku. Niestety obawiam się, że bliżej nam do podtrzymywania i odtwarzania tradycji. Mozolna praca etnografów, którzy spisali tradycje, dała efekt w postaci zachowania pięknego dziedzictwa. Jednocześnie trudniej o to, żeby folklor był dzisiaj żywy, kiedy został sformalizowany i musi być odtwarzany według wzorca czy schematu. W tym kontekście myślę też o odbiorcach: dużo łatwiej o tłumy na koncertach gwiazd telewizyjnych, ciężiej o uczestnictwo w tym, co nasze, rodzime.

Nadzieja na zmianę tego stanu rzeczy rodzi się, gdy patrzę na fotografie konkursowe z TKB. Szczególnie te zakulisowe, na których widoczne są rozmowy, emocje – relacje łączące członków zespołów ludowych. Widząc bogato zdobione stroje, ludzi, którzy przygotowują się do występów, nie mam wątpliwości, że wkładają ogromną pracę w przygotowania, a zarazem budują więzi. Nie mamy ani powodu, ani prawa, by to unieważniać czy twierdzić, że straciliśmy folklor. Właśnie to m.in. mówią do nas konkursowe fotografie, takie jak zdjęcie Tomasza Rakoczego, nagrodzone w kategorii etnofotografia dorośli, czy praca Tobiasza Frymarkiewicza wyróżniona w kategorii portret młodzież.

Judaika w Beskidach

Chciałam również wspomnieć o zupełnie innym zdjęciu, które zapadło mi w pamięć. Chodzi o czarno-biały widok cmentarza żydowskiego, oglądany przez chanukiję zdobiącą metalowy płot. To właśnie płot (oświetlony tak, żebyśmy nie mieli wątpliwości, że to kirkut) stanowi centralny punkt tej statycznej fotografii, wykonanej przez Wojciecha Domagałę i nagrodzonej w kategorii architektura dorośli. Mam poczucie, że poza ciekawym kadrem twórca wprowadza w myślenie o kulturze beskidzkiej nowy-stary wątek, bez wątpienia godny refleksji.

Judaika pośród Beskidów? A właściwie czemu nie. Była tam przez wieki. Byłaby dalej, gdyby nam się ten świat nie posypał. Wspomniana już statyczność zdjęcia sugeruje spokój. Czy był on przypisany losom Żydów w Beskidach? Władcy (królowa Konstancja, cesarz Franciszek II) wydawali zakazy osiedlania się ludności żydowskiej w Żywcu. Rdzenni mieszkańcy też nie byli do końca przychylni przybyszom. Istnieje przekaz historyczny o umiejscowieniu stacji kolejowej poza miastem (w Zabłociu) ze względu na antysemityzm mieszkańców. Jednocześnie obecność diaspory żydowskiej wpływała na prosperity, rozwój podbeskidzkich terenów. W tym napięciu społecznym kolejną fatalną kartę w historii napisała II wojna światowa...

Czy warto częściej zwracać uwagę na kulturę żydowską podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej? Jeśli tylko będzie taka wola, to byłoby pięknie. Zespoły z Izraela występowały na scenach TKB (m.in. 2010, 2015). Pojawiały się też dawniej, w latach 70-tych, wówczas wymagały ochrony na miejscu. Było to nietypowe wydarzenie, jak wspomina w jednym z wywiadów Helena Pustówka, organizatorka TKB.

Dziś, wracając do pracy Wojciecha Domagały, stałym znakiem dawnej obecności wyznawców judaizmu jest tylko cmentarz. Teraz to my piszemy kolejny rozdział historii. Wierzę, że tym razem ten lepszy.

Wystawa pokonkursowa

Na koniec dodam, że zwieńczeniem konkursu fotograficznego Tygodnia Kultury Beskidzkiej jest wystawa zwycięskich prac, prezentowana od 10 listopada do 8 grudnia (wstęp bezpłatny) w Galerii Sztuki Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, organizatora konkursu. Fotografie będzie można podziwiać również podczas kolejnego 61. TKB. Zachęcam do obejrzenia i chwili namysłu nad beskidzkim folklorem. □

Historyk naszego miasta

Jerzy Polak (1954–2023)

23 września odszedł niestrudzony badacz dziejów Bielska-Białej i jego okolic, znawca historii Śląska Cieszyńskiego oraz Ziemi Pszczyńskiej, którego działalność wykraczała daleko poza wąskie grono specjalistów.



📷 Jacek Kachel

Jerzy Polak urodził się 9 grudnia 1954 r. w Cieszynie, skąd pochodziła jego matka, Anna z Kolarczyków. Emocjonalnie silnie związany z miastem nad Olzą, całe swoje życie spędził w Bielsku-Białej. W tutejszym „Miastoprojekcie” pracował jego ojciec, Antoni Polak, syn rolnika z Komorowic Śląskich. Jerzy ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka, a następnie studiował historię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Od 1978 r. przez 12 lat pracował w Muzeum Zamkowym w Pszczynie, najpierw jako adiunkt, a następnie kustosz – kierował Działem Historii i Kultury Regionu. Współpracował z miejscowym kołem przewodników PTTK, prowadząc wykłady i prelekcje dotyczące dziejów regionu, historii zamku oraz rodzin panujących, w szczególności Hochbergów. Był założycielem i przewodniczącym muzealnego oddziału NSZZ Solidarność. W 1989 r. uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

W listopadzie 1990 r. objął stanowisko dyrektora ówczesnego Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej. Już kilka miesięcy później, mimo trudnej sytuacji finansowej, zapoczątkował szeroko zakrojone prace remontowe zamku książąt Sułkowskich, któremu groziła katastrofa budowlana. Za jego kadencji udostępniono dla zwiedzających zrekonstruowany Dom Tkacza (1992), uruchomiono Muzeum Techniki i Włókiennictwa (1996, obecnie Stara Fabryka), wykonano generalny remont Fałatówki w Bystrej (1994–1996), a także, po przeprowadz-

ce do obecnej siedziby, otwarto Muzeum im. Aleksandra Kłosińskiego w Kętach (1995), pozostające do 2000 r. oddziałem bielskiego muzeum.

Jego podwładni cenili sobie swobodę wyboru tematu badań naukowych, a nieraz inspiracje ze strony szefa, kierujące ich ku zgłębianiu konkretnych zagadnień. Wyniki owych dociekań publikowane były m.in. w „Bielsko-Bialskich Studiach Muzealnych”, stworzonych i redagowanych przez dra Jerzego Polaka.

Jako dyrektor wspierał działalność badawczą utworzonego w 1992 r. Działu Archeologii, którego pracownicy prowadzili, finansowane przez Muzeum, badania wykopaliskowe w Jaworzu (Młyńska Kępa, Zamczysko), Cieszynie-Krasnej, w mieście Bielsku (Rynek, 1995–1997) oraz na zamku (dziedziniec wewnętrzny, 1992–1993; sień skrzydła południowego, 1994). Jego zasługą było podjęcie współpracy z archeologami z Czech: z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie i muzeów we Frydku-Mistku oraz Nowym Jiczinie.

W tym czasie nawiązano także bliskie kontakty z Liptowską Galerią Petra Michla Bohúňa w Liptowskim Mikulaszu na Słowacji oraz ze środowiskami bielszczan w Niemczech i Austrii, co zaowocowało m.in. długoletnią współpracą z nieistniejącym już Morawsko-Śląskim Muzeum Regionalnym (Mährisch-Schlesisches Heimatmuseum) w Klosterneuburgu koło Wiednia.

Do ważniejszych wystaw historycznych, prezentowanych na zamku książąt Sułkowskich, należały m.in.:

Piotr Kenig – historyk, od 1990 roku pracownik Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej, kustosz i kierownik Starej Fabryki.

Dawne widoki Bielska-Białej (1992), *Dawne atelier fotograficzne Bielska-Białej* (1993, dwa lata później, w nowej odsłonie pokazana w Klosterneuburgu), *Józef Piłsudski i jego żołnierze* (1994), *100 lat bielskiego tramwaju* (1995), *100 lat Muzeum w Bielsku-Białej* (1997), *150 lat prasy polskiej na Śląsku Cieszyńskim* (1998) oraz *Świat bielskich ewangelików* (2000). Przygotowano także dwie czasowe wystawy archeologiczne *Z przeszłości zamku w Bielsku* (1992 i 1993), które stworzyły podwaliny stałej ekspozycji, ukazującej najdawniejsze dzieje naszego regionu.

To m.in. problemy zdrowotne spowodowały, że dr Jerzy Polak w 2000 r. odszedł z bielskiego Muzeum. Paradoksalnie: z pożytkiem dla historiografii. Od tego momentu, zwolniony z trudów dyktowania, każdą wolną chwilę poświęcał kwerendom, badaniom naukowym i pisaniu publikacji historycznych.

Tak, zapamiętany zostanie bowiem przede wszystkim jako wybitny badacz i pisarz. Jego wiedza była ogromna. Na niwie historii miasta Bielska-Białej podjął pracę, zapoczątkowaną w XIX w. przez tutejszych kronikarzy i dziejopisów: bialskiego notariusza Wacława Chamrata, bielskiego dziekana ks. Mateusza Opolskiego, pastora dra Teodora Haasego, a kontynuowaną w XX w. przez prof. Erwina Hanslika, ks. dra Ryszarda Wagnera, prof. Waltera Kuhna i innych (w większości niemieckojęzycznych) autorów. Ich opracowania poddał krytycznej analizie i twórczo rozwinął.

Jako niestrudzony badacz źródeł spędził tysiące godzin w archiwach, poszukując informacji rzucających nowe światło na zagadnienia z przeszłości, przypominając zapomniane wątki lokalnej historii. Był naukowcem o otwartym umyśle – rozumiał i akceptował wielokulturowość naszej małej ojczyzny. Pod wpływem pozyskanych informacji rewidował swoje dotychczasowe poglądy.

Dr Jerzy Polak pozostawił po sobie ogromny dorobek naukowy i pisarski. Przełomową publikacją był napisany przez niego przewodnik *Bielsko-Biała i okolice*, wydany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej w 1988 r. (wznawiany w roku 1992 i 2000). Po latach przemilczeń i cenzury, po raz pierwszy wspomniane zostały w nim także dokonania niemieckojęzycznych mieszkańców naszego miasta¹.

Kolejną niezwykle ważną pozycją był, wydany wspólnie z Mieczysławem Tomiczkiem, album *Bielsko-Biała w starej fotografii* (1991). Obok spraw tzw. wielkiej historii, w tym kwestii narodowościowych i społecznych, przedstawiono w nim barwny obraz codziennego życia

miasta i okolicy, przypomniano historię domów, kamienic i zakładów przemysłowych, a także postaci przedsiębiorców, kupców, właścicieli sklepów, gospód etc.

Zainteresowany polskim życiem narodowym, w tym działalnością ks. Stanisława Stojalowskiego, dr Jerzy Polak napisał *Dzieje Domu Polskiego w Bielsku 1902–1952*, pierwszą pozycję Biblioteki Bielska-Białej (1993)². W serii tej wraz z prof. Idzim Panicem przygotował do druku *Historię misji Towarzystwa Jezusowego w Białej* (1996), a następnie wydał *Cmentarz rzymsko-katolicki w Białej* (1999) – książkę w jego zamyśle mogącą być punktem wyjścia do postulowanego słownika biograficznego miasta. Następnie opublikował zbiór własnych artykułów naukowych *Z badań nad dziejami Bielska-Białej od XIII do XX wieku* (2007) i zredagował dwa tomy wspomnień mieszkańców: z lat 1900–1945 (*Bielsko-Biała w zwierniadle czasu*, 2012) oraz 1939–2000 (*Bielsko-Biała wczoraj*, 2017).

Był autorem zarysu dziejów Straconki (1994), Lipnika (2002) i Mikuszowic Krakowskich (2008). A także szeregu publikacji poświęconych dziejom lokalnych straży pożarnych, ostatnią z nich przygotował dla OSP w Lipniku, świętującej w 2020 r. jubileusz 125-lecia.

Bez wątpienia do najważniejszych jego prac należy II tom monografii naszego dwumiasta, poświęcony Białej (2010). Nieodparcie nasuwa się myśl: jakież to zbieg okoliczności spowodował, że autor tego imponującego dzieła odszedł od nas w roku, w którym świętujemy 300-lecie nadania praw miejskich dawnej wiosce dominium lipnickiego? Niestety, nie było mu już dane uczestniczyć w uroczystościach oddania do użytku zrewitalizowanego placu Wojska Polskiego, a także w odsłonięciu tablicy, upamiętniającej to ważne wydarzenie sprzed trzech wieków...

Za wieloletnią popularyzację historii wyróżniony został w 2010 r. Ikarem – Nagrodą Prezydenta Miasta Bielska-Białej w dziedzinie kultury i sztuki.

Dr Jerzy Polak szeroko udzielał się na polu społecznym. Odgrywał kluczową rolę w Komisji Historycznej Parafii Opatrzności Bożej, powołanej w 1988 r. w związku z przygotowaniami do obchodów 200-lecia konsekracji bialskiego kościoła. Cztery wydane wówczas publikacje jego autorstwa (1989, 1990, 1991) pozostają po dziś dzień kluczowym opracowaniem, przedstawiającym dzieje tej pięknej świątyni.

Po 1989 r. przez wiele lat działał w Komisji ds. Nazewnictwa Ulic i Placów przy Prezydencie Miasta Bielska-Białej. Jako jej członek i przewodniczący [...] wniósł

istotny udział w oczyszczanie przestrzeni publicznej z oznak sowieckiego podporządkowania, przywrócił pamięć o wielu istotnych postaciach i wydarzeniach z historii miasta (Janusz Okrzesik). Był członkiem stowarzyszenia Lipnik, a w 1993 r. założył wraz z innymi pasjonatami, nieistniejące już dzisiaj, Bielsko-Bialskie Towarzystwo Tramwajowe. Jako jego prezes napisał *Historię Bielskiego Tramwaju* (1998), kolejną pozycję z serii BBB.

W 1995 r. został członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Cieszynie, szczególnie w ostatnich latach aktywnie uczestniczył w jego pracach. W 2016 r. wszedł w skład rady Naukowej „Pamiętnika Cieszyńskiego”, gdzie w latach 2021–2023 opublikował cztery artykuły własne i trzy recenzje.

W 2011 r. współtworzył Bielsko-Bialskie Towarzystwo Historyczne, w którym piastował stanowisko Prezesa Honorowego. Powiedział wtedy: *Chciałbym, aby dzięki tej inicjatywie tożsamość historyczna bielsko-bialska nie zanikła w tej atomizacji społeczeństwa. Trudno dzisiaj mówić przecież o patriotyzmie lokalnym. Liczę na to, że pojawi się forum, na którym będzie można przekazać tę pałeczkę tożsamości lokalnej w międzypokoleniowej sztafecie.*

Zawsze bliską była mu Pszczyna, gdzie zaczynał swoją karierę naukową. Pracując w Muzeum Zamkowym, opublikował kilka książek, a także dziesięć artykułów w *Materiałach Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie* (1982–1990, 2009). Później napisał jeszcze dwa teksty do *Studium Muzealnego* (2014, 2015). Był współautorem monografii historycznych Pszczyny (2014) oraz Mikołowa (2021). Stworzył dwutomowy *Poczet panów i książąt pszczyńskich* (2007, 2022).

Działalność społeczna i naukowa dra Jerzego Polaka objęła także Gminę Jasienica. Wspomagał sołectwa w kwestiach związanych z nazewnictwem ulic, badał historię jednostek OSP. Współpracował z filią Gminnego Ośrodka Kultury Jasienica w Międzyrzeczu Górnym. Jako członek Stowarzyszenia Przyjaciół Międzyrzecza opracował *Inwentarz oraz kronikę parafii i kościoła pw. św. Marcina* (2012), pracował też nad książką prezentującą dzieje tej miejscowości. Zainicjował budowę odsłoniętego w tym roku obelisku z tablicą pamiątkową, upamiętniającą 10 Polaków rozstrzelanych przez Niemców na terenie Starej Prochowni. Czynnie uczestniczył w przygotowaniach do obchodów 800-lecia Świętoszówki, jednak stan zdrowia nie pozwolił mu już na udział w tych uroczystościach.

Dr Maciej Bujakowski, prezes BBTH, w tekście napisanym krótko po otrzymaniu smutnej wiadomości, tak podsumował działalność zmarłego: *[...] dr Polak pozostawił po sobie ogromny dorobek i spuściznę, która już na zawsze pozostanie z nami. Przez kilka dziesięcioleci miał znaczący wpływ na rozwój kultury w Bielsku-Białej, poprzez udział i członkostwo w wielu zespołach i gremiach. Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 100 prac, książek i artykułów, na których wychowywały się kolejne pokolenia bielszczan. W naszym Towarzystwie od samego początku pełnił funkcję Prezesa Honorowego, jednak dla nas był przede wszystkim nieocenionym autorytetem, skarbnicą wiedzy, z której skrzętnie korzystaliśmy. Pozostanie w naszej pamięci również jako człowiek towarzyski, z poczuciem humoru i krztą sarkazmu [...].*

Radny Janusz Okrzesik zwrócił się do prezydenta miasta Jarosława Klimaszewskiego z interpelacją, aby dra Jerzego Polaka wpisać do Księgi Zasłużonych dla Bielska-Białej. Napisał w niej m.in.: *[...] Jego działalność jako historyka wykraczała daleko poza grono specjalistów [...] należy do grona tych, którzy ukształtowali współczesną świadomość i tożsamość naszego miasta [...].*

Będzie nam Ciebie bardzo brakowało, Jurku!

Autor dziękuje wszystkim osobom, w szczególności koleżankom i kolegom z Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej, za pomoc w opracowaniu niniejszego wspomnienia.

¹ Nieco wcześniej, w 1987 r., owe dotąd skazane na zapomnienie wątki poruszyła także – z perspektywy historyka sztuki – prof. Ewa Chojcka w książce *Architektura i urbanistyka Bielska-Białej do 1939 roku*.

² Z okazji 120. rocznicy powstania tej placówki dr Jerzy Polak uczestniczył w debacie historyków, która miała miejsce w Teatrze Polskim 29 sierpnia 2022 r.



Piotr Kenig

Ochsnerowie

Ze szwajcarskim rodowodem w Białej i Bielsku

W 1870 roku Johann Ochsner uruchomił w Białej kotłarnię i wytwórnię wyrobów metalowych. Wkrótce firma stała się jednym z ważniejszych przedsiębiorstw tej branży w Galicji. Współpracujący początkowo z Johannem, jego młodszy brat Karl szybko usamodzielniał się, rozpoczynając własną działalność w Bielsku. Zakład, w 1907 roku wpisany do rejestru przemysłowego pod nazwą Karol Ochsner & Syn, po II wojnie światowej przekształcono w Wytwórnię Sprzętu Mechanicznego (WSM), która z kolei dała początek utworzonej w 1972 roku Fabryce Samochodów Małolitrażowych (FSM).

Kilka kilometrów na południe od miasta Bruntal (niem. Freudental) na Morawach leży niewielka miejscowość Nová Pláň (Neurode), podlegająca niegdyś parafii Karlovec (Karlsberg). W 1640 r. powstała tutaj kuźnica zwana hamernią: zakład, w którym wytopione z rudy metale uzdatniano lub przerabiano za pomocą młota poruszanego kołem wodnym. Na pobliskim Kupferbergu (Miedzianej Górze) wydobywano rudę. Do tejże kuźnicy trafił w latach 20. XIX w. Martin Ochsner (1804–1889), Szwajcar rodem z miejscowości Witikon, obecnie jednej z dzielnic Zurychu. Jako czeladnik hamerni poślubił w 1830 r. w Karlsbergu Teklę Raab. Małżonkowie całe życie spędzili w Neurode, doczekali się 11 dzieci, z których troje na stałe związało swoje losy z Bielskiem i Białą.

Nagłówek papieru
firmowego, 1895

Archiwum Państwowe
w Bielsku-Białej



Byli to, wspomniani na wstępie, Johann i Karl oraz ich siostra Victoria (1833–po 1893), małżonka Karla Gepperta, współwłaściciela firmy Quissek & Geppert, od 1883 r. produkującej w Bielsku przy dzisiejszej ul. Podwale kotły, maszyny parowe, pompy i armaturę. Ok. 1881 r. przebywał w Bielsku także ich brat, stolarz Heinrich Ochsner (1847–po 1915), którego żoną była Emile Pohl.

Ochsnerowie w Białej

Nie wiadomo, gdzie Johann Ochsner (1839–1908) kształcił się w zawodzie. Już w 1865 r. mieszkał w Bielsku, o czym świadczy akt ślubu zawartego 10 czerwca tegoż roku w Opawie z Karoliną Sonnek, córką szewca. Narzeczoną odnotowany został jako mistrz kotlarski (Kupferschmiedmeister) zamieszkały w Bielsku pod numerem 36. Nie wiadomo niestety, o jaką dzielnicę chodzi – miasto czy też jedno z przedmieść: Dolne, Górne lub Żywieckie. Pomiędzy 1866 a 1870 r. Ochsnerowie





wie przebywali w Suchej Górnej (Horní Sucha) na Śląsku Cieszyńskim, gdzie Johann pracował w cukrowni.

W 1870 r. małżonkowie przenieśli się do Białej. Tutaj 1 października zakupili od sukiennika Franza Langera posesję nr 39: parterowy murowany budynek przy ul. Nad Niwką 54 (Augasse). Na zapleczu, w ogrodzie Johann uruchomił swoją kotłarnię i wytwórnię wyrobów metalowych. Przedsiębiorstwo rozwijało się pomyślnie, zaopatrując m.in. miejscowe gorzelnie.

W 1882 r. Ochsnerowie znacząco powiększyli posiadłość, nabywając od sąsiada Antoniego Czekańskiego połowę wielkiego ogrodu – na tyłach posesji Biała 37 (ul. Nad Niwką 58), sięgającego od południa po ówczesną ul. Zamkową. Zapewne wkrótce potem wystawiono tam kolejne zabudowania. Po czterech miesiącach od zakupu zmarła na serce Karolina i posesja stała się wyłączną własnością wdowca. Ten w 1885 r. poślubił w Białej Antonię Marię (1851–1922), córkę Franza Vogta, fabrykanta sukna.

Jesienią 1894 r. Johann Ochsner kupił od Filipiny Fox i Celestyny Ślosarczyk dwa ogrody sąsiadujące z jego posesją od zachodu, ciągnące się po ówczesną ul. Szpitalną (dziś ul. Romana Dmowskiego). Poza niewielkim domkiem gospodarczym nieruchomości te nie były wówczas zabudowane, choć formalnie uwzględniono je w numeracji konskrypcyjnej miasta jako posesje Biała 46 i 47. W czerwcu 1905 r. zgłoszono, że stoi tam już dom mieszkalny (być może zbudowany kilka lat wcześniej).

Ostatnie powiększenie terenu miało miejsce w 1900 r., kiedy to Ochsner nabył od kowala Johanna Fuchsa posesje Biała 48 i 49 przy ul. Szpitalnej, sąsiadujące od południa z terenem zakupionym sześć lat wcześniej. Na pierw-

szej z nich stał mały budynek gospodarczy, na drugiej, od strony ulicy, drewniany dom, wyburzony w 1904 r.

Z dniem 1 października 1905 r. firmę przejęli synowie Johanna, Karl i Eugen Ochsnerowie. Doszło wówczas do podziału nieruchomości. Bracia przejęli starszą, wschodnią część terenów z domem przy ul. Nad Niwką 54 i ulokowanymi na jego zapleczu zabudowaniami przemysłowymi. Ojciec natomiast pozostał właścicielem gruntów od strony ul. Szpitalnej, z piętrowym budynkiem Biała 46.

Erwin Hanslik w monografii miasta z 1909 r. informował: [...] *W przedsiębiorstwie działają: kuźnia miedzi, kotłarnia, odlewnia żelaza, odlewnia metali, stolarnia, tokarnia i fabryka maszyn. Pracują dwie maszyny parowe o mocy 25 KM i 5 KM. Przerabiane są: blachy miedziane, australzinn (?), ołów, cynk, surówka żelazna z huty w Witkowicach, a także angielska i niemiecka, witkowskie blachy żelazne, rury z Bohumina (Oderberg). Wytworza się aparaty gorzelniczne, kotły parowe, zbiorniki,*

Posesje Ochsnerów w Białej 39 i 46, 1933

Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków



Budoplast, lata 60. XX w.,
w tle budynki przy
ul. S. Stojałowskiego 48
portal Beskidia.pl

Pomnik Ochsnerów
na cmentarzu w Białej
Piotr Kenig



surowe odlewy żeliwne, maszyny parowe, pompy, transmisje, rurociągi, armaturę itd.

W ofercie firmy znajdowały się liczne wyroby własnej konstrukcji, za które przedsiębiorstwo nagrodzone zostało na kilku wystawach przemysłowych. Produkty, cieszące się dużym uznaniem klientów, sprzedawano w najbliższej okolicy: w Galicji, na Śląsku Cieszyńskim, a także na Węgrzech.

Johann Ochsner zmarł 22 maja 1908 r. w Białej, w wieku 69 lat, spoczął na miejscowym cmentarzu parafialnym przy głównej alei sektora I. W „Silesii” odnotowano, że [...] *zmarły dzięki nieustrudzonej pilności, nadzwyczajnemu zmysłowi do interesów oraz oszczędności doprowadził pierwotnie niewielki zakład na wysoki poziom i zdobył dla niego uznanie daleko poza granicami miasta*. Działał też jako radny miasta Białej (1880–1889) i był darczyńcą kościoła pw. Opatrzności Bożej.

Spośród sześciorga dzieci Johanna Ochsnera z pierwszego związku, czworo urodziło się w Suchej Górnej, a dwoje w Białej. Najstarsi z rodzeństwa, bliźniacy Eugen i Karl, przedstawieni zostaną niżej. Córkę Annę (1868–1926) wydano w 1890 r. za fabrykanta zapalek z Bielska, Rudolfa Kretschmera, Gustav (1870–1871) zmarł jako dziecko, natomiast Heinrich (1872–?) był urzędnikiem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Wiedniu. Johann junior (1878–1943), od 1908 r. żonaty z Olgą Josch, córką kupca, prowadził renomowany handel win przy dzisiejszej ul. 11 Listopada 42, wcześniej należący do Antona Wolfa.

W drugim małżeństwie przyszły na świat dwie córki. Gertrud (1885–1970) została w 1904 r. żoną swojego kuzyna z Bielska, kotlarza Rudolfa Ochsnera. Natomiast Kamilla (1890–1975) wyszła w 1911 r. za fabrykanta kapeluszy Hugona Danielczyka, po II wojnie światowej mieszkali w Austrii.

Jak już wspomniano, od 1905 r. właścicielami firmy byli najstarsi synowie jej założyciela. Eugen Ochsner

(1867–1919) poślubił w 1895 r. w niewiadomej miejscowości bliżej nieznaną Marię Weiner. Mieli najpewniej tylko jedną córkę Annę Karolinę (1896–1915), która podczas I wojny światowej pracowała jako wolontariuszka w szpitalach wojskowych w Białej. Gdy zmarła na szkarlatynę, arcyksiążę Franciszek Salwator – za szczególne zasługi w opiece sanitarnej – przyznał jej pośmiertnie srebrny medal honorowy Czerwonego Krzyża z dekoracją wojenną. Cztery lata później odszedł również Eugen Ochsner. W grudniu 1920 r. wdowa sprzedała szwagrowi odziedziczony po mężu majątek i opuściła Białą. Jej dalsze losy pozostają nieznane.

Karl Ochsner (1867–1929) ożenił się w 1896 r. z Elvire Wolf, córką wspomnianego wyżej właściciela winiarni. W 1913 r. wybrany został na wiceburmistrza Białej, a po śmierci brata stał się jedynym właścicielem fabryki i nieruchomości. Miał dwoje dzieci, które odziedziczyły rodzinne posesje: Elfriede (1896–?) była żoną architekta Rudolfa Chamrata (1924), natomiast Erwin (1899–1968) poślubił w Bielsku Eddę Stosius, ewangeliczkę, córkę fabrykanta sukna (1930).

„Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” z 1938 r. informował, że właścicielami firmy Jan Ochsner, Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza w Białej, ul. Nad Niwką 54, byli Erwin Ochsner i Rudolf Chamrath. Przedsiębiorstwo zatrudniało 50 robotników, dysponowało maszyną parową o mocy 30 KM oraz silnikami elektrycznymi o mocy 12 KM. Produkowano maszyny i urządzenia ceglarskie, gorzelnicze, naczynia mleczarskie, młocarnie cepowe, odlewy żeliwne oraz sieczkarnie.

W 1945 r. właściciele firmy opuścili Białą. Rudolf Chamrat umarł w 1958 r. w Wiedniu, data i miejsce śmierci Elfriede pozostają nieznane. Erwin Ochsner trafił wraz z żoną do Szwajcarii. Pracował w jednej z fabryk maszyn w mieście Le Locle, a ostatnie lata życia spędził w pobliżu swojego syna Hansa i jego rodziny w Schaffhausen. Zawierucha wojenna sprawiła, że prawnuk Martina Ochsnera powrócił do kraju swoich przodków.

W czasach Polski Ludowej dawna fabryka Ochsnerów wraz z trzema innymi przedsiębiorstwami branży metalowej tworzyła Bielskie Zakłady Okuć i Instalacji Budoplast, w 1973 r. przekształcone w Zakłady Elementów Wyposażenia Budownictwa Metalplast. Po wzniesieniu nowych obiektów przy ul. Warszawskiej, produkcję w starych zabudowaniach wstrzymano.

Fabrykę wyburzono pod koniec lat 70. XX w. Jej teren zajmuje dzisiaj północna część Osiedla Śródmiej-

skiego. W miejscu parterowego domu przy ul. Nad Niwką 54 stoi budynek przy ul. ks. Stanisława Stojalskiego 50. Najstarsza część kotłarni ulokowana była za blokiem przy ul. Władysława Broniewskiego 4. Z kolei na posesjach przy niegdysiejszej ul. Szpitalnej wznosi się wieżowiec przy ul. Romana Dmowskiego 7.



Ochsnerowie w Bielsku

Karl Ochsner (1845–1917), młodszy brat Johanna, od 1867 pracował jako czeladnik kotlarski w fabryce wyrobów metalowych Jakoba Prunnera w Opawie, pełniąc m.in. funkcję głównego monteru rurociągów. Latem 1870 r. przybył do Białej, gdzie rozpoczął pracę w założonej przez brata kotłarni jako werkmistrz i kierownik przedsiębiorstwa.

W lipcu 1875 r. poślubił w Bielsku Teresę Siwiec, wdowę po rzeźniku Filipie Kałuży. Rodzina mieszkała w parterowym domu nr 37 na Żywieckim Przedmieściu (Bleichstrasse 48, później ul. Partyzantów 48), na tyłach którego znajdował się rozległy ogród. Nieruchomość była własnością małoletnich, osieroconych dzieci Kałuży. Tutaj Karl rozpoczął samodzielną działalność, budując swoją pierwszą kotłarnię. Działalność w szeroko rozumianej okolicy – m.in. pismem z marca 1876 r. Simon Habercfeld z Oświęcimia potwierdzał, że pan Karl Ochsner, mistrz kotlarski z Bielska, zainstalował w jego fabryce nowy aparat do rektyfikacji spirytusu.

W styczniu 1882 r. Ochsner wykupił nieruchomości, należące do pasierbic. Sześć lat później owdowiał. Ożenił się ponownie w Białej z Anną z domu Rużyczka, wdową po mistrzu stolarskim Karolu Speldzie.

Kotłarnia, stopniowo rozbudowywana, przez blisko trzy dekady pracowała jako duży zakład rzemieślniczy. Na początku XX w. w przedsiębiorstwie działali już synowie Karla: Rudolf i Josef, zatrudniano ok. 30 robotników. W lutym 1904 r. młodzi Ochsnerowie zakupili od Amalii Fußgänger parterowy dom przy Bleichstrasse 44. Budynek rozebrano i na jego miejscu wystawiono w 1908 r. okazałą dwupiętrową kamienicę – dowód tego, że rodzina doszła do znacznego majątku. Stary dom nr 37 został własnością blacharza Augusta Mohenga (1910). W tym czasie przedsiębiorstwo zajmowało już obszar od obecnej ul. Partyzantów po ul. Stefana Batorego.

W księgach adresowych Bielska-Białej z lat 1904 i 1906 firma reklamowała się następująco: *Karl Ochsner & Sohn, Bielsko. Kuźnia miedzi, kotłarnia, fabryka ar-*

matur i pomp, odlewnia metali. Produkcja miedzianych i żelaznych elementów wszelakiego rodzaju dla gorzelni, farbiarni i innych przedsiębiorstw fabrycznych. Pompy o napędzie ręcznym i maszynowym. Instalacje wodne dla fabryk i budynków mieszkalnych.

Reprodukcje archiwalne ze zbiorów

MB
Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej

Karl Ochsner, ok. 1900

Własność Rolf Ochsner

Odlewy w brązie, brązie fosforowym i mosiądzu podług modeli i rysunków.

Z dniem 1 stycznia 1906 r. Ochsner senior przekazał przedsiębiorstwo swoim synom, pozostając nadal właścicielem gruntów, budowli oraz maszyn. Juniorzy 13 stycznia 1907 r. wpisali firmę do rejestru przemysłowego Sądu Obwodowego w Cieszynie, formalnie przechodząc z działalności rzemieślniczej do przemysłowej. W 1914 r. w fabryce zatrudniano już ok. 60 robotników.

Założyciel firmy zmarł 2 lutego 1917 r. „Silesia” informowała: [...] *W niedzielę 4 lutego br. po południu na cmentarzu katolickim w Bielsku w obecności licznie zgromadzonych pochowany został pan Karl Ochsner, który umarł w miniony piątek po krótkiej, ciężkiej chorobie w wieku 72 lat. Przed blisko półwieczem [...] założył w Bielsku na Blichu swoją kotłarnię, którą z biegiem czasu przekształcił w zakład fabryczny [...].*

Pasierbicami Karla Ochsnera, córkami Filipa Kałuży były: Leopoldyna (1859–1932), którą w 1881 r. poślubił Antoni Sobel, producent noży w Bielsku, oraz Teresa (1864–?), żona żywieckiego rzeźnika Jakuba Studencskiego (1887), a później Rudolfa Kwiecińskiego, urzędnika kolejowego w Zabłociu (1906). Z Teresą Siwiec miał Ochsner pięcioro własnych dzieci. O Rudolfie piszemy niżej, Amalia (1877) przeżyła tylko 18 dni, z kolei Maria (1878–1969) wyszła w 1898 r. za Ernesta Legrüna, kupca żelaznego z Wagstadt (Bilovec), a w 1909 r. za Edwarda Zuberę, rzeźnika w Morawskiej Ostrawie. Josef (1879–1946), współnik w rodzinnym przedsiębiorstwie, poślubił w 1908 r. w Bielsku ewangeliczkę Elbę Urbantkę, córkę fabrykanta sukna. W Bielsku urodził się ich syn Norbert (1908–?), później rodzina mieszkała w Grazu. Najmłodszy z rodzeństwa, Konrad (1880–?) był zawodowym wojskowym, najpierw w c.k. armii, a następnie w siłach zbrojnych Republiki Austrii.



Nagłówek papieru firmowego, 1905

Archiwum Państwowe w Bielsku-Białej

Reklama, 1936





Ul. Partyzantów, w głębi kamienica Ochsnerów, 1961
 Ze zbiorów Ryszarda Iskry



Widok na dawne budynki fabryki Ochsnerów, 2022
 Piotr Kenig

Ponieważ Josef Ochsner przeniósł się do Grazu, gdzie przejął kotłarnię J. Kimmela (1912), po śmierci ojca doszło do podziału majątku, a jedynym właścicielem przedsiębiorstwa oraz nieruchomości w Bielsku został Rudolf Ochsner (1876–1864). Ten w 1904 r. poślubił swoją kuzynkę z Białej, Gertrudę Ochsner. Małżonkowie mieli trzech synów, dwóch niestety szybko zmarło: Guido (1905–1912) i Karl (1914–1916). Dwie dekady później wspólnikiem ojca został Rudolf Ochsner junior (1909–1990).

Po 1918 r. Bielsko i Biała znalazły się w granicach odrodzonej Polski. W latach 20. XX w. fabrykę powiększono, budując m.in. odlewnię żelaza oraz stolarnię modeli. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej (1936?) wzniesiono nowoczesny dwupiętrowy budynek fabryczny przy ul. Stefana Batorego 7. W tym czasie przedsiębiorstwo Karol Ochsner i Syn należało już do czołowych producentów pomp w Polsce.

W „Roczniku Polskiego Przemysłu i Handlu” z 1938 r. odnotowano, że właścicielem firmy był Rudolf Ochsner senior, a dyrektorem i prokurentem inż. Rudolf Ochsner junior. Działały przedstawicielstwa w Warszawie, Lwowie, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Gdańsku. Reprezentowano przedsiębiorstwa zagraniczne: Ernst Vogel w Stockerau, Benno Schilde A.G. w Hersfeld oraz A. Schlüter w Monachium. Kapitał zakładowy wynosił 456.300 zł, napędu dostarczały silniki elektryczne o łącznej mocy 60 KM oraz maszyna parowa o mocy 70 KM. Zatrudniano 140 robotników oraz 13 osób personelu technicznego i urzędników, a sprzedaż w 1936 r. przyniosła

962.500 zł dochodu. Produkowano: [...] *pompy odśrodkowe automatyczno-elektryczne, dla przemysłu, turbiny, głębinowo-podwodne, motopompy pożarnicze, urządzenia rurociągów przemysłowych, rury żebrowe kute, stalowe rury żebrowe kute, wentylatory, kotlarskie wyroby miedziane, sprężarki, silniki benzynowe, [silniki] Diesla [na licencji firmy Porsche], [silniki] ropowe, elektropompy oraz aparaty ogrzewczo-powietrzne.*

Podczas okupacji firma pracowała na potrzeby niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, produkując m.in. pompy dla Kriegsmarine. Pod koniec II wojny światowej Ochsnerowie opuścili miasto. Już wcześniej przeniesiono na teren Austrii część przedsiębiorstwa, rozpoczynając jego odbudowę w Neumarkt am Hausruck. W 1947 r. firma przodowała na rynku austriackim w dziedzinie pomp specjalnych, maszyn oraz części maszyn. Ponieważ możliwości rozwojowe w tej miejscowości były ograniczone, przeniesiono działalność do Linzu. Tak zapoczątkowano odrodzenie firmy, która obecnie należy do czołowych producentów pomp ciepła w Europie.

Bielską fabrykę w 1946 r. znacjonalizowano, nadając jej nazwę Zakłady Silników Spalinowych, w których produkowano motopompy pożarnicze i silniki benzynowe. Od grudnia 1948 r. przedsiębiorstwo działało jako Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego (WSM), w 1957 r. rozpoczęto budowę silników spalinowych S-15 do montowanych w Warszawie samochodów Syrena. W latach 1963–1969 wystawiono nowy zakład w Komorowicach Śląskich, do którego przeniesiono większość produkcji. Z dniem 1 stycznia 1972 r. WSM przekształcono w Fabrykę Samochodów Małolitrażowych (FSM), produkującą m.in. legendarnego Fiata 126p. W następnym roku, podczas poszerzania ul. Partyzantów, wyburzono dawną kamienicę Ochsnerów, mieszczącą biura dykcji FSM. Z czasem zmieniły swoje przeznaczenie także pozostałe zabudowania fabryczne, należące niegdyś do tej rodziny. □



Budynek fabryczny przy ul. S. Batorego 7
 Paulina Pisuk-Czech

Spółeczeństwu, Państwu i Kościołowi

Od 4 do 29 września w Dzielnicowej Bibliotece Publicznej w Bielsku-Białej, placówce Książnicy Beskidzkiej, prezentowano biograficzną wystawę *Znany i nieznany Wojciech Korfanty: powstaniec, polityk, więzień*, przygotowaną przez Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Katowicach, w ramach obchodów ustanowionego przez Sejm Roku Wojciecha Korfanteo w 150. rocznicę urodzin wybitnego polityka, patrioty, współtwórcy polskiej niepodległości.

Wojciech Korfanty należał niewątpliwie do grona najbardziej interesujących, ale także kontrowersyjnych osobowości politycznych w najnowszej historii Polski. Jednoznaczne opowiedzenie się za polską tożsamością narodową stało się symbolem jego ideologicznej aktywności i – co równie istotne – zapewniło mu miejsce w panteonie prekursorów polskiej inteligencji na obszarze Górnego Śląska. Swoją polityczną karierę rozpoczął w parlamencie niemieckim, którego posłem został już w 1903 r. Był to niewątpliwie sukces z racji tego, że w świadomości społecznej zaistniał wraz z założeniem „Górnoślązaka”, nowoczesnego periodyku, zaledwie dwa lata wcześniej. Akcentowanie polskich żądań narodowych oparł na logicznej argumentacji, utrudniając tym samym ich negację przez stronę niemiecką.

Korfanty reprezentował zdecydowanie typ lidera politycznego. Sam ustalał cele, jak i zadania, prowadzące do ich osiągnięcia. Wielka energia, stanowczość w podejmowaniu decyzji, odwaga oraz bezkompromisowe wdrażanie własnej wizji zjednywały mu podporządkowanych afirmatorów oraz nieprzejednanych antagonistów. Wrócono mu błyskotliwą karierę (jak się okazało – mylnie) na politycznej scenie ogólnopolskiej.



Wyżej wymienione cechy dały znać o sobie, gdy w grudniu 1918 r. wszedł w skład Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Z kolei talent organizacyjny przydał się w czasie sporu polsko-niemieckiego na terytorium Górnego Śląska. Zaakcentować trzeba, że w przeciwieństwie do działających na tym obszarze piłsudczyków, realizm polityczny skłaniał Korfanteo ku przedsięwzięciom dyplomatycznym. Jak sam wspominał: *Śląsk wówczas jednak był słaby i bojowo wcale nieprzygotowany, by mógł podjąć o własnych siłach jakąkolwiek akcję czynną i stworzyć fakty dokonane*. Dodatkowo w rozwiązaniach dyplomatycznych utwierdzało go przekonanie o konieczności korzystnego dla strony polskiej rozstrzygnięcia na konferencji paryskiej.

Założenie to wspierały niektóre koła wojskowe – m.in. gen. Józef Dowbor-Muśnicki odnotował w swoich wspomnieniach: *Na Śląsku podczas powstania bić się – bito; sądzę jednak z relacji wywiadu, że więcej tam działał Korfanty gadaniem, niż wojsko mieczem*. Owo „gadanie” spowodowało, że stał się niekwestionowanym kandydatem na stanowisko Komisarza Plebiscytowego. Reakcja na nominację była bardzo przychylna. Głosy aprobaty pochodziły nawet od osób, które niewątpliwie trudno zaliczyć do jego sympatyków.

📷 Agnieszka Miklar

dr hab. **Miłosz Skrzypek**,
prof. UŚ – historyk,
zainteresowany najnowszą
historią Polski, a przede
wszystkim dziejami kresów
południowo-zachodnich.

Jak wzmiankowano, „błyskotliwa kariera” nie stała się udziałem śląskiego trybuna. Przyczynę tego stanu rzeczy upatrywać można w niechęci charyzmatycznego Józefa Piłsudskiego, który nie był skłonny do dzielenia się władzą z uzdolnionym śląskim opozycjonistą. Pierwszy raz taka sytuacja miała miejsce w listopadzie 1918 r., kiedy to dzięki poparciu kół prawicowych Korfanty miał doprowadzić do przekształcenia, utworzonego

przez socjalistę Ignacego Daszyńskiego, gabinetu w rząd narodowy. Kolejny raz w czerwcu 1922 r. Osiemnastego dnia tego miesiąca prawica wysunęła kandydaturę Korfante na urząd premiera. Sprzeciw Naczelnika Państwa, grożącego dymisją, przyczynił się do fiaska tych zamierzeń.

Swoją największy sukces Korfanty osiągnął w 1923 r. Postępująca w tym czasie inflacja i idący za nią chaos handlowo-monetarny, wywołały falę zaburzeń społecznych. W napiętej sytuacji ówczesny premier Wincenty Witos zdecydował się na rekonstrukcję gabinetu, w skład którego weszli zwolennicy konfrontacji, m.in. Korfanty. Jako wicepremier odpowiedzialny został za przeprowadzenie akcji antystrajkowej. Tragiczne zajścia w Krakowie doprowadziły jednak do upadku gabinetu. Godnym podkreślenia jest fakt, że Korfanty

nigdy nie starał się zrzucić odpowiedzialności na innych, co też w ewidentny sposób świadczy o jego politycznej odwadze.

Konsekwencje sporu z Piłsudskim miały swe kolejne następstwa w Sejmie Śląskim, wybranym w maju 1930 r. Dzięki staraniom Korfante doszło do porozumienia posłów chadecji i Narodowej Partii Robotniczej. Nieformalną współpracę, w imię haseł obrony praworządności i wolności obywatelskich, podjęła też zrazona do Piłsudskiego Polska Partia Socjalistyczna. Walka polityczna na Górnym Śląsku stała się w tym czasie powtórką z wydarzeń ogólnopolskich. Niespodziewanie, przerwana sesja budżetowa została wznowiona we wrześniu tegoż roku, zbiegając się w czasie z rozwiązaniem parlamentu Rzeczypospolitej. 26 września Sejm Śląski został ponownie rozwiązany, a Korfanty aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej, gdzie umieszczono już przywódców opozycyjnego wobec sanacji

Centrolewu. On sam wspominał to później dość lekko, twierdząc, że były to rekolekcje, znane mu już z czasów niemieckich i ponownie poznane za czasów polskich.

Powracając do zasadniczego wątku, nie sposób pominąć faktu, że Korfanty należał do grona ideologów polskiej myśli politycznej. Rdzeń ukształtowany wedle zachodniego wzorca wzbogacił polskimi wartościami. Piętnował fałsz pomajowej „filozofii państwowej”, która za źródło moralne postrzegała wolę sprawujących władzę. Konkretyzując – główną instytucję systemu – Józefa Piłsudskiego, obdarzonego z jednej strony władzą suwerenną, zdolną do rozstrzygania podstawowych dylematów w sposób prawny, ponadprawny i pozaprawny, z drugiej prawem do tworzenia bezalternatywnej aksjologicznej wizji ładu, określającej jednoznacznie pojęcia dobra i zła.

Kontrpropozycją Korfante było urzeczywistnienie ideałów katolicko-społecznych, które sprowadzać się miały do spersonalizowanej koncepcji humanizmu. Zło w świecie polityki dostrzegał przede wszystkim w pozbawieniu ustroju społecznego prawa moralnego oraz odebrania jednostce jej praw przyrodzonych. Negował budowanie państwa w oparciu o konstrukcję czysto polityczną, co stało się domeną obozu piłsudczykowski. Jedynie idea społeczeństwa obywatelskiego w formule demokratycznej mogła, jego zdaniem, zapewnić harmonijny rozwój i dobrobyt, tak jednostki, jak i wspólnoty.

Korfanty był gorącym zwolennikiem idei korporacjonizmu, która, jak sądził, stać się mogła podstawą do przebudowy państwa w strukturę samorządnej demokracji. W propagowanym ustroju widział szczególną szansę dla Polski, przeciwną dla dyktatury i omnipotencji państwa. Należy tu podkreślić, że zdecydowanie odrzucał faszystowską aberrację jako całkowicie sprzeczną z nauką Piusa XI.

Pierwszy zarys swego programu ideowego zaprezentował na łamach „Polonii”. Tam też pod hasłem *Społeczeństwu, Państwu i Kościołowi* żądał uczciwości w życiu publicznym, ochrony interesów ubogich, współpracy dla dobra ogółu – jak mówił – *dla wzmocnienia naszego bytu państwowego*. Jako zwolennik zasady solidaryzmu społecznego odrzucał ideę walki klas jako metody rozwiązywania problemów społecznych. W zgodzie z zasadami encyklik papieskich krytykował przejawy brutalności systemu kapitalistycznego.

Wyrazem praktycznego zastosowania głoszonych poglądów stało się powołanie do życia w 1937 r. nowej



Wykład
prof. Miłosza Skrzypka
w Dzielnicowej Bibliotece
Publicznej, poświęcony
Wojciechowi Korfantomu
✉ Agnieszka Miklar

partii, powstałej z połączonych stronnictw Chrześcijańskiej Demokracji, Narodowej Partii Robotniczej oraz Związku Hallerczyków, pod nazwą Stronnictwo Pracy. Jej program, zgodnie ze wzorcami chadeckimi, oparto na etyce chrześcijańskiej. Za najwyższe dobro wspólne uznano naród i jego formę organizacyjną – suwerenne państwo. Podstawą funkcjonowania kraju był klasyczny monteskiuszowski ustrój demokratyczny, którego silne rządy miały opierać się na zaufaniu społecznym. W polityce zagranicznej wskazywano konieczność zawarcia sojuszków z krajami Europy Zachodniej, jak i propozycję konfederacji państw środkowoeuropejskich – dla utrzymania równowagi wobec Niemiec i Związku Sowieckiego.

Wspomniana odwaga bohatera niniejszej narracji skłoniła go, w obliczu zagrożenia ze strony III Rzeszy, do powrotu z przymusowej emigracji do kraju. W obawie przed popularnością przywódcy narodowego Górnego Śląska władze podjęły działania represyjne. W krótkim czasie po zwolnieniu z więzienia zmarł – 17 sierpnia 1939 r.

Osobistą tragedią Korfantego jako polityka było to, że choć prezentował na wskroś nowoczesny wzorzec męża stanu, najczęściej zadowolić się musiał bezowocną dla niego rolą opozycjonisty. Sprzeczne emocje, jakie budził już za życia, spowodowane były brakiem akceptacji metod oraz form jego działań politycznych, najczęściej wyprzedzających utrwalone w mentalności mu współczesnych schematy. Wynikało to także z faktu rzadko spotykanego wśród ówczesnych polityków typu osobowości (wykształcenie, praktyczna znajomość mechanizmów parlamentarnych, jak i adekwatne dla polityka przygotowanie lingwistyczne).

Potomnym pozostawił testament polityczny, w którym jednoznacznie zaakcentował swą wolę: *Wypowiadam gorącą prośbę do ludu śląskiego, by pozostał wierny zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski, by nie ustawał w pracy i poświęceniu, aby z Polski zrobić taką Polskę, jaka jest godna naszych marzeń, Polskę wielką, mocarstwową, Polskę katolicką, praworządną, zawsze sprawiedliwą.*

Miarodajną, utrzymaną w podobnym tonie emocjonalnym, ocenę postaci Wojciecha Korfantego, która posłuży tu za zakończenie, zaprezentował Stanisław Gebhardt, wieloletni działacz Światowej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej podczas konferencji poświęconej 130 rocznicy urodzin wielkiego Ślązaka: [...] *Patrząc na życie Wojciecha Korfantego, jego niewątpliwe osiągnięcia i całość pracy dla Polski, należy pochylić czoła z najwyższym uznaniem i zapoznać się bliżej z podstawami jego poczynąń, sposobem oceny rzeczywistości, metodą pracy i umiejętnością podejmowania decyzji. Podstawą były zasady chrześcijańskie, trafna analiza rzeczywistości, potrzeb i możliwości, określenie celu, mające zawsze na uwadze człowieka żyjącego w społeczeństwie oraz podejmowanie decyzji odpowiednich do określonego celu. Propozycje Korfantego, wyzbyte górnolotnych frazesów, mogły zapewnić krajowi harmonijny rozwój gospodarczy przy współudziale społeczeństwa.*



Wojciech Korfanty, obraz z kolekcji prac Stanisława Ignacego Witkiewicza w Muzeum Historii Katowic

□ Panele wystawy *Znany i nieznaný Wojciech Korfanty: powstaniec, polityk, więzień*





Agnieszka Miklar

Wierni sobie

W Galerii Wzgórze u Franciszka Kukoły kameralnie, w ciepłej, rodzinnej atmosferze, bez tak popularnych dziś fleszy, ścianek, wielkiej sceny i instagramowych relacji, świętowano jubileusz 40 lat działalności Stowarzyszenia Promocji Kultury „Podbeskidzie”.

Cofnijmy się w czasie. Jest wrzesień 1983 r. W sali hotelu „Pod Orłem” odbywa się pierwsze, programowo-wyborcze spotkanie twórców i działaczy kultury, zrzeszonych w nowej organizacji o nazwie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Jak czytamy w „Informatorze Kulturalnym Województwa Bielskiego” z listopada 1983 r.: *Na spotkanie z grupą inicjatywną przybyli przedstawiciele warszawscy z prezesem stołecznego RSTK¹ Michałem Krajewskim i jego następcą – Janem Wielińskim. Żywa i barwna, chwilami nawet burzliwa dyskusja jaka towarzyszyła omawianiu przyszłych form organizacyjnych i warsztatowych RSTK – uczyniła to spotkanie ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym miasta i regionu. RSTK było wówczas organizacją integrującą i inspirującą do wszechstronnych działań na polu kultury robotniczej (twórczość literacka, malarska, fotograficzna itd.), której popieranie i upowszechnianie stanowiło główny cel stowarzyszenia, dostępnego dla ludzi o różnych światopoglądach, orientacjach i postawach ży-*

Obchody 40-lecia działalności stowarzyszenia w bielskiej Galerii Wzgórze

📷 Archiwum Stowarzyszenia Promocji Kultury „Podbeskidzie”

ciowych. Przewodniczącą bielskiego RSTK zostaje wybrana Stanisława Stanisławska.

Trudno w tym momencie nie wspomnieć o Józefie Mikoszu, elektryku literacie, to właśnie on w sierpniu 1983 r. odbiera z Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej dokumenty potwierdzające wpisanie RSTK do rejestru stowarzyszeń i związków.

Dekadę później kontrowersje zaczyna budzić robotniczy charakter stowarzyszenia. Sprawa zmiany nazwy pojawia się niemal podczas każdego ze zjazdów RSTK w województwie bielskim. Jak podkreśla Przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka: *Argumenty przemawiające za utrzymaniem dotychczasowej nazwy są bardzo istotne. Przede wszystkim nie należy kierować się aktualną modą. Nazwy zmieniają te organizacje i stowarzyszenia, które mają niechlubną przeszłość lub genezę. Ruch Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury nie ma się czego wstydzić. W ciągu 10 lat istnienia zrobiliśmy niemało dla kulturalnej emancypacji ludzi pracy. [...] Robotnicy i inni pracownicy najemni w Polsce nie zniknęli wraz ze zmianą ustroju, nadal stanowią znaczną grupę społeczną. RSTK jest ich reprezentantem w sferze kultury, organizacją im potrzebną, zwłaszcza dziś, gdy sytuacja środowisk pracowniczych w dostępie do kultury ulega znacznemu pogorszeniu.*

I tak, nazwa zmienia się, kiedy województwo bielskie zostaje zlikwidowane, a stowarzyszenie podzielone na cztery koła terenowe: w Bielsku-Białej, Oświęcimiu, Andrychowie i Chełmku. Od tej pory działa jako Stowarzyszenie Promocji Kultury „Podbeskidzie” i należy do Rady Krajowej RSTK w Warszawie².

Skupia przede wszystkim twórców nieprofesjonalnych – amatorów-pasjonatów. Tworzenie warunków dla rozwoju i utrwalania twórczości swoich członków oraz działalność na rzecz kultury miasta i regionu to główne

cele „Podbeskidzia”, które są realizowane poprzez: pomoc w podnoszeniu kwalifikacji i doskonaleniu umiejętności artystycznych (warsztaty, kursy, plenery); wspieranie inicjatyw twórczych; popularyzowanie dorobku (wystawy, pokazy, spotkania autorskie, wydawnictwa, festiwale, konkursy); współdziałanie oraz współpracę z innymi organizacjami twórczymi i kulturalnymi w regionie, kraju i z Polonią.

Przewodniczącą jest dziś (od 2008 r.) Maria Procyk, która niczym Rachela z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego potrafi wszędzie dostrzec poezję. Jak pisała w „Niedzieli” Urszula Rogólska – *Maria Procyk [...] od lat walczy z pełnymi szufladami twórców amatorów. A ci chowają w nich prawdziwe skarby. Najczęściej to pasjonaci, którzy sami nie zabiegają o upublicznianie swoich dzieł. A Maria Procyk poświęca swój czas, a nierzadko i osobiste oszczędności, żeby komuś pomóc wydać poezję, kupić akwarelę, obraz, gobelin czy dzieła haftu. – Czasem nie wiem, gdzie to w mieszkaniu pomieścić. Ale sama wiem, jak ważne dla twórcy jest dzielić się z innymi tym, co napisał, namalował, wyrzeźbił, wyhaftował, sfotografował [...].*

Bielskie stowarzyszenie posiada niemały dorobek: przeglądy twórczości artystycznej, plenery malarskie, krajowe i zagraniczne wystawy (takich twórców jak Krystyna Blamek-Hyrkiel, Urszula Drzyżdżyk-Dziudziel, Czesława Gewinner, Krystyna Gwizdoń, Maria Jędruszcak, Genowefa i Wiesław Konecznowie, Bogdan Król, Antoni Liszka, Danuta Nowak, Monika Podleśna, Czesław Szwajkosz, Weronika Włodarczyk, Zbigniew Ziob, Wiesław Zolich), rzeźb (Józef Gawel, Kazimierz Szuszciewicz), rękodzieła (Zofia Ciapała, Zofia Czosnek-Szczepanik, Maria Procyk, Anna Stryszevska, Maria Żywicka), fotografii (Anna Krefta-Maciejowska, Maria Procyk, Jan Leszek Ryś, Marzena Stefaniak), warsztaty literackie (pod przewodnictwem Jana Dworaczka) i fotograficzne (prowadzone przez Jana Leszka Rysia), wieczory poetyckie (organizowane przez Hildegardę Filas-Gutkowską), ogólnopolskie konkursy (np. „Taka to nasza Ojczyzna kochana”, „Credo”), turniej poetycki „O laur Podbeskidzia”. Do tego dochodzą wydawnictwa, wśród nich pokonkursowe, jak również *Almanach literacki RSTK woj. bielskiego* (1995), *Czas wolny czasem twórczym* (1997), *Poetyckie Podbeskidzie* (2009), *Na literackich ścieżkach* (2010), *Twórcze Podbeskidzie* (2010) oraz indywidualne zbiory poezji i prozy. To – ze względu na prezentację kultury lokalnej i swoiste umiłowanie „małej ojczyzny” – bardzo cenne działania. Zwłaszcza dziś, w dobie kryzysu tożsamości, społecznego i kultu-

rowego wyalienowania, oderwania od wartości i lokalnego kontekstu.

Działalność „Podbeskidzia” docenia w 2011 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski, przekazując dyplom za szczególne zasługi w upowszechnianiu kultury oraz odznaki honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej” dla Józefa Mikosza, Józefa Argasińskiego oraz Jana Leszka Rysia. Z kolei Rada Krajowa RSTK honoruje Krystynę Blamek-Hyrkiel, Jana Dworaczka, Józefa Gawła, Genowefę Koneczną, Bogdanę Króla, Danutę Nowak, Marię Procyk, Danutę Smazę, Kazimierza Szuszcwicza, Zbigniewa Zioba.

W tym roku Stowarzyszenie Promocji Kultury „Podbeskidzie” ma swoje wielkie święto. Obchody 40-lecia działalności, pod patronatem prezydenta Bielsko-Białej Jarosława Klimaszewskiego i wojewody śląskiego Jarosława Wierczorka, przynoszą następne dyplomy zarówno od Prezydenta Miasta Bielska-Białej, jak i Rady RSTK dla: Zofii Ciapały, Jana Dworaczka, Marianny Górnej, Franciszka Kukioly, Marii Kuźniar-Renart, Antoniego Liszki, Urszuli Omylińskiej, Marii Procyk (otrzymała również srebrną odznakę RSTK), Kazimierza Szuszcwicza. Kolejni członkowie otrzymują odznaki honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej” od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Są to: Zofia Ciapała, Jan Dworaczek, Franciszek Kukiola i Maria Procyk.

Dzięki nagrodzie z ministerstwa ukazuje się także jubileuszowa publikacja *Bielsko-Biała i Beskidy w metaforze poetyckiej*, stanowiąca zbiór wierszy 47 autorów związanych z „Podbeskidziem”. Jak pisze we wstępie Bogusław Dziadzia – *[...] to koncepcja uhonorowania i zapisania w historii wieloletniego zaangażowania wielu ludzi w opiewanie piękna zamieszkiwanego regionu. [...] Nie bez znaczenia jest też okazja 40-lecia Stowarzyszenia, dla którego wydanie tego rodzaju publikacji jest wyrazem docenienia i wdzięczności.*

Członkom „Podbeskidzia” z pewnością pozazdrościć można pasji, talentów, pracowitości, optymizmu, życzliwości, siły, wierności sobie, wytrwałości. Jaka przyszłość czeka stowarzyszenie? Czy uda się mu, cytując jedną z poetek Elżbietę Adamiec, *poskromić niecierpliwość zegarów?*

– Prowadzę stowarzyszenie przeszło 15 lat. Przygotowałam do druku kilkanaście wydawnictw. Setki godzin poświęciłam na przepisywanie tekstów, składanie książek do druku (bo kogo stać, żeby pójść do wydawnictwa i słono zapłacić?), przygotowanie materiałów na spotkania, zebrania, rocznice, jubileusze, stronę www...



Najnowsza publikacja SPK „Podbeskidzie” pt. *Bielsko-Biała i Beskidy w metaforze poetyckiej*

Agnieszka Miklar

– polonistka, mikołnicznica muzyki i poezji, pracuje w Regionalnym Ośrodku Kultury w Bielsku-Białej w dziale wydawnictw.



Zdobywcy odznak honorowych
„Zasłużony dla Kultury
Polskiej”: Jan Dworaczek,
Zofia Ciapała, Maria Procyk
i Franciszek Kukioła

Papier, tusz i wszelkie inne – moje własne fundusze. Nigdy nie otrzymaliśmy żadnej dotacji znikąd. Dopiero teraz za wstawiennictwem prof. Soroki, przewodniczącego Rady Krajowej RSTK, mogliśmy się ubiegać o nagrodę z MKiDN. Dziś średnia wieku osób należących do stowarzyszenia to 85 lat. Perspektyw nie ma żadnych. Nikt z młodych nie będzie pracował za darmo tysiące godzin jak ja... A mnie już brakuje siły i zdrowia – mówi Maria Procyk.

Na szczęście sztuka jest ponadczasowa i nieprzemijalna. Jak w publikacji *Twórcze Podbeskidzie* pisze Janusz Karbowniczek: *Każde działanie twórcze, każde spotkanie artystyczne stwarza nadzieję na pozostawienie trwałych śladów w ludzkiej historii.*

W tym niewesołym kontekście, na koniec, refleksja – dla nas wszystkich (również włodarzy, zwłaszcza miasta), płynąca z wierszy podbeskidzkich twórców:

Wchodzę w to miasto
szare i brudne
z pomarszczoną fałdą śniegu.
Na Placu Wolności
można kupić banany i światopogląd –
przyjeżdżają tutaj co rano.
Odbiciem niebezpiecznych przestrzeni
rozłożonych na kraciastych kocach –
czasem wypukłość betonowej płyty
uchyla brzeg koca tak, że widać bruk –
Zdaje się: przechodzień
zwabiony podniesionym tonem miasta
szuka miejsc pustych,
nazw zapomnianych,
imienia –
W porowatej porze dnia
chciałby je ocalić.

Zyta Dąbrowska, *Miasto I.*

Bez obaw – podmiot liryczny przeżyje,
ale też i przeżywa liczne emocje.

Bulwary wzywają zza Straconki.
Kuszą spacerem, człowiekiem i piwem,
szansą zagrania w gałę, a więc ryzykiem kontuzji.

A jednak stara sosna w tańcu na wietrze
w towarzystwie faunów czarnych malin
i agrestowych rusałek swawolnych
pod połamaną szarą renetą
kusi mocniej niż... co?

To trochę jak koniec świata,
koniec drogi,
ale koniec najlepszy z końców,
bo własny.

Niko Orawczak, *Straceniec*



¹ Wkrótce po podpisaniu porozumień gdańskich zawiązał się Komitet Założycielski RSTK w Warszawie. Początek dały mu: Warszawski Robotniczy Klub Literacki i Studenckie Centrum Literackie „Gremium” wraz z aktorami „Sceny Horyzont”. To właśnie oni podjęli starania zmierzające do zarejestrowania warszawskiego RSTK, co nastąpiło 5 listopada 1980 r. Wzorem warszawskiego RSTK podobne stowarzyszenia zaczęły się tworzyć w innych regionach kraju.

² Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury zarejestrowana została 15 listopada 1988 r. jako ogólnopolska reprezentacja ruchu RSTK o charakterze federacyjnym. Aktualnie na terenie Polski działa 20 stowarzyszeń, należących do rady, a rolę integracyjną spełnia czasopismo „Własnym Głosem”.

Zachciało mu się szczęścia

Z tęsknoty za prostotą – prostymi myślami, słowami i uczynkami zrodził się otwierający nowy sezon w bielskim Teatrze Lalek Białaluka spektakl *O mniejszych braciszkach św. Franciszka* w reżyserii Jacka Popławskiego.

Po trzech gongach i podniesieniu kurtyny zgromadzona na piętrze publiczność trafia do nieba, choć pewnie nie wszyscy zasłużyli (sic!). Na wysokich, drewnianych krzesłach siedzą: Klara (w tej roli Martyna Gajak), Anioł (Marta Popławska, w październiku br. wyróżniona za rolę w spektaklu *Zakazane dzieci – opowieść korczakowska* na XXXI Ogólnopolskim Festiwalu Teatru Lalek w Opolu) i Franciszek (Maciej Jabłonowski) – już święty. Grają pięknie i radośnie na dzwoneczkach i piszczałkach organowych, patrząc z góry na świat, tak mały i śmieszny z perspektywy wieczności. Franciszek zaczyna wspominać, jak to było, gdy wędrował po ziemskiej krainie. A przemierzał ją z zachwytem, pokorą, szacunkiem i wdzięcznością. Powiedzmy sobie szczerze: uczuciami deficytowymi w czasach zmierzchu i chaosu XXI wieku, gdzie nie brak „wyjałowiałych serc ludzkich”. Oddał wszystko, co posiadał, wyrzekł się rodziny, prowadził ubogie życie, kochał ludzi, zwierzęta, słońce, księżyc, gwiazdy, wodę, ogień, ziemię, deszcz, wiatr i był szczęśliwy. Nie do pomyślenia, co? Zachciało mu się szczęścia, patrzcie go!

Franciszek w spektaklu Jacka Popławskiego to pogodny młodzieniec. Cytując Leopolda Staffa: *włóczęga, król gościńców, pijak słońca wieczny, z duszą dobrą jak zboże, dziecinna jak kwiaty* oraz niepowtarzalnym i – uwaga – zaraźliwym śmiechem. Z własnych tęsknot i porywów, „na zrębach własnego sumienia” buduje nowy świat – świat doskonalenia duszy i rozważania swojej istoty, pragnącej miłości i serdecznej prostoty. Bynajmniej, nie wygląda na mnicha. Co prawda ubrany jest na brązowo, ale ma spodnie z zamkami, koszulkę, kamizelkę, narzutę (trochę jak superbohater pelerynę) i traperę. Towarzyszy mu lalka, dość ascetyczna, z poważnym wyrazem twarzy (w przeciwieństwie do przez większość czasu uśmiechniętego aktora) i widocznym na pierwszy rzut oka, ruchomym sercem

w klatce piersiowej. To właśnie serce – dobre, pełne pokoju, pozbawione pychy, pozwala Franciszkowi rozmawiać z wężem, przekonać kreta do zwiedzania świata, znaleźć sens w brzęczeniu pszczoł, śpiewać z ptakami, pogodzić – pomimo chwilowego zwątpienia – osła i wieśniaka, a także ośwoić siejącego postrach w okolicy wilka. Słowem: czerpać radość z obcowania z wszystkimi ziemskimi istotami; być tu i teraz.

📷 Dorota Koperska





📷 Dorota Koperska

Przedstawiony na scenie świat, w którym granica między niebem i ziemią nieustannie się zaciera, jest w swej prostocie bardzo magiczny i pełen cudów (scenografia Pavel Hubička), które – parafrazując naszą noblistkę – nie dziwią tak, jak powinny. Znajdująca się w centrum drewniana platforma pełni wiele funkcji. Raz jest pałacem sułtana, którego Franciszek próbuje nawrócić i miejscem próby ognia. Innym razem norą kreta szukającego skarbów. Jeszcze kiedy indziej góralską chatą z drzwiami i stołem, w pobliżu której grasuje wilk. Ot kilkanaście pozbijanych ze sobą desek i taki efekt. Nie sposób nie zauważyć też autentycznych: wody, kamieni, piasku. Tak na scenę wdziera się prawdziwe życie, ostentacyjne w swojej niedoskonałości, która w gruncie rzeczy skrywa prawdę o istnieniu.

Aktorki mają nie lada zadanie. Wchodzą w role postaci o różnych charakterach i zachowaniach, a co za tym idzie różnych sposobach animacji. A lalki nie są typowe, bo zrobione z rzeczy znalezionych i odzyskanych: poduszek, resztek materiału, drewnianych desek, butów, szczotek, pędzli, sznurków itp. To, co na pierwszy rzut oka nadaje się do wyrzucenia, można jeszcze wykorzystać – potrzeba tylko wyobraźni i zręcznych dłoni. I tak w pracowni teatralnej (Małgorzata Jankowska, Aleksandra Molenda, Joanna Lisicka-Bogacz, Małgorzata Gewinner, Robert Marciniak, Grzegorz Sowa) wyczarowano wszystkich bohaterów spektaklu: sułtana, węża, krety, ptaki, osła, wieśniaka, wilka. Stare przedmioty otrzymały nowe życie. Ale nie tylko zużyte rzeczy można naprawić. To samo dotyczy relacji: z innymi ludźmi,

zwierzętami, przyrodą, z całym otaczającym nas światem. Tego właśnie uczył wieki temu Franciszek, uświadamiając, że człowiek nie jest „koroną stworzenia”, a zaledwie „jedną z rzeczy wielu” obok braci: słońca, księżyca, wiatru, ognia oraz siostr: gwiazd, wody, ziemi, śmierci.

Aktorzy za sprawą trudnej, rzemieślniczej pracy uczą współdziałania, komunikacji, budowania więzi przez sztukę. Całość przedstawienia dopełniają: wpadająca w ucho (a tym samym łatwa do zanucenia), pełna ciepła muzyka (Pavel Helebrand) oraz subtelna gra światła i cieni (Przemysław Lipiński). Cytując Wisławę Szymborską: *Cud, tylko się rozejrzeć*.

Spektakl *O mniejszych braciszkach św. Franciszka* to swoista pochwała stworzenia, dobroci i umiłowania bliźnich, cierpliwości i pokory, czerpania radości z najprostszych rzeczy. Również lekcja wolności, niosąca pociechę i nadzieję. Jak we wstępie do *Kwiatków św. Franciszka* pisał Leopold Staff: *A myśl jego [...] rozlała się po świecie całym, i po wiekach, radosna i święta żyje jeszcze i działa w sercach, które rozsiane po ziemiach dalekich, kwitnąc i rodząc owoce, nie wiedzą może, że w Asyżu mają swą kolebkę*. Franciszek, główny bohater przedstawienia przypomina (przede wszystkim starszym widzom), jak piękny i różnorodny jest świat. Trzeba tylko zatrzymać się (najlepiej wyłączyć Internet, telefon, telewizor) i przyjrzeć mu z uwagą, wówczas „wszystko rozśpiewuje się wokół”.

Dla mnie i tak najlepszą recenzją są reakcje dzieci – ich śmiech, zachwyt, zaskoczenie, wzruszenie, wreszcie zaduma i chęć do rozmowy, zadawania pytań, pozwalających uwolnić emocje. Nie od dziś wiadomo, że nie ma pytań pilniejszych od pytań stawianych przez dzieci.

Na koniec warto wspomnieć, że spektakl *O mniejszych braciszkach św. Franciszka* powstał w ramach realizacji zadania „Sztuka i ekologia”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu Wydarzenia dla dzieci i młodzieży. Przeprowadzono również warsztaty adresowane do dzieci, polegające m.in. na wyplataniu gryzaków dla czworonożnych przyjaciół, składaniu i dekorowaniu drewnianych ptaków; odbyły się prelekcje przyrodniczo-edukacyjne z udziałem fundacji Psia Ekipa i Mysikrólik.

I jeszcze niespodzianka – reżyser Jacek Popławski zdradził, że przedstawienie ma dwa zakończenia. W okresie świąt Bożego Narodzenia finał spektaklu będzie w szopce, bo pierwszą zbudował właśnie Franciszek – w 1223 r. w Greccio. □

Nic nie musi
dodawać mi

weny

Kinga Kościak

Rozmowa z **Tomaszem Sablikiem**,
autorem horrorów

Kinga Kościak: Tomasz Sablik, autor poczytnych horrorów psychologicznych, mieszkaniec Bielska-Białej, który akcję swoich powieści osadza właśnie w tym mieście. Czy dobrze Cię przedstawiłam?

Tomasz Sablik: Cześć! Z grubsza tak, choć akcję swoich powieści nie zawsze lokuję w Bielsku-Białej. W *Windzie* owszem, ale już *Lęk* osadzony był w nieokreślonym miejscu. W *Moim domu* wracam do Bielska, by następnie, w kolejnej powieści, zabrać czytelników do całkowicie wymyślonej krainy dark fantasy. Więc można powiedzieć, że czasem od swojego ukochanego miasta odbijam. Choć zawsze do niego wracam.

Czy według Ciebie Bielsko nadaje się na miasto z horroru? I czy jego nastrojowość pomaga Ci, czy raczej przeszkadza w podtrzymywaniu weny?

Wydaje mi się, że w moich książkach miasto jest tylko tłem. Wybieram Bielsko na miejsce akcji, bo bardzo dobrze je znam. Samo w sobie miasto nie jest bohaterem, nie gra pierwszych skrzypiec – akcja rozgrywa się w umysłach pierwszoplanowych postaci.

Archiwum prywatne Tomasza Sablika

Jeśli mam być szczery, to unikam opisywania poszczególnych miejsc. Robię to, gdy naprawdę muszę. Bardziej niż na przestrzeniach, lubię skupiać się na spaczonych ludzkich umysłach.

Wybacz, że jeszcze podrażę, ale czy w takim razie masz może jakieś ulubione miejsca w Bielsku, które po prostu Cię inspirują i, tak zewnętrznie, wspomagają proces pisania? Miejsca o specjalnej aurze, energii?

W zasadzie nie mam. Jest tylko jedno miejsce, które sprzyja mojemu pisaniu – mój zaciemniony pokój, z laptopem, dużym biurkiem i fotelem. Inspiracji częściej szukam w ludziach. Może jestem wyjątkiem, ale na mnie takie rzeczy nie działają. Nic nie musi dodawać mi weny, bo czuję, że mam ją cały czas. Natomiast muszę dbać o samodyscyplinę, bo z nią bywa ciężiej!

A na historie kryminalne, czy jesteś na nie odporny? Słyszałeś na pewno nie tak dawne relacje o odnajdywanych w bielskich kanałach, lesie, Białce, raz nawet samochodzie osobowym ludzkich zwłokach... Daje Ci to przysłowiową wodę na młyn, czy raczej stronisz od inspirowania się wydarzeniami z rzeczywistości?

Czasem owszem – bywają inspirujące. Przykładowo, Robert Rot z powieści *Winda* ma dużo wspólnego z autentyczną postacią i zdarzeniami, które rozgrywały się swego czasu w Bielsku-Białej. Ja tylko rozbudowałem całą historię, spróbowałem „wejść w głowę” tego człowieka, połączyłem także inne rzeczywiste zdarzenia i włączyłem do fabuły. W mniejszym lub większym stopniu więc tak – inspiruję się takimi smutnymi historiami. To chyba nieodłączny element warsztatu pisarza, który „siedzi” w grozie.

I jak Ci się w niej „siedzi”, dlaczego wybierasz ją i konkretnie – horror psychologiczny? Co ten gatunek Ci udostępnia, jakie narzędzia, których nie mają inne?

Mnie od zawsze fascynowała psychika ludzka. Lubię filmy czy książki, które opowiadają historię jednostki. Nie lubię pompatycznych, rozbuchanych dzieł „o wszystkim”. Wolę historie skupione wokół jednego człowieka, jego problemu. Do tego okraszam je pewną dozą fantastyki, co niektórych akurat odrzuca.

Ale gdyby bliżej przyjrzeć się chorym ludziom, czy oni rzeczywiście nie słyszą głosów, które popychają ich do makabrycznych czynów, czasem zbrodni? Czy nie widzą rzeczy, których inni, ze względów fizjologicznych, nie mają prawa zobaczyć? Jestem pewny, że owszem, mają dostęp do tych zjawisk. Dlatego wszelkie elementy nadnaturalne, które się u mnie pojawiają, to również prawdziwe życie, nie fikcja.

To drugie dno mnie fascynuje, i dzięki temu potrafię spojrzeć na pewne rzeczy z całkiem innej perspektywy. Horror psychologiczny to gatunek, w którym jestem zakochany, który „czuję”.

W Twoich powieściach aż roi się od scen mrozących krew w żyłach, niektóre z nich przyprawiają o dreszcze i trudno je zapomnieć nawet po skończonej lekturze. Przytoczę tu choćby sceny seksu w stylu bdsm w taksówce czy krzywdzenia dzieci przez najbliższych. Nie ukrywam, że Robert w peruce żony również nie daje się tak łatwo zapomnieć... Dlaczego taka ilość psychozy, krwi i przemocy, dlaczego taki środek wybierasz?

Bo nie lubię pudrować rzeczywistości. A ta bywa paskudna. Opisuję rzeczy, które dzieją się na co dzień, na całym świecie. Ale też musisz przyznać, że nie ma w moich powieściach aż tak wiele krwi i niepotrzebnej przemocy. Pojawiają się wtedy, gdy muszą się pojawić. A kiedy się już pojawią – nie mogą być cenzurowane, bo inaczej prawda o nich nie dotrze do odbiorcy.

Gatunek, który wybrałem, wymaga mocnych środków. Sztuką jest odpowiednio tę makabryczność opisać, aby nie przesadzić. Lubię, gdy wszystko z pozoru gra, by w niespodziewanym momencie wprowadzić zderzenie z rzeczywistością. Taki szok. I tak rzeczywiście bywa, coś pozostaje ukryte, niewidoczne, dopóki nas osobiście nie dotknie.

Ach, takie: a to taki kulturalny człowiek był, zawsze mówił dzień dobry, nigdy bym nie powiedziała... Jak myślisz, czy czytanie, oglądanie dzieł z tego gatunku może posłużyć czemuś więcej prócz samej przyjemności / potworności lektury? Mam na myśli wzmocnienie zdolności empatycznych, większą samo- i ogólnie świadomość tego, co może się zadziać w człowieku?

Ciekawe pytanie. Cóż, w swoich książkach próbuję przemycić nieco kwestii do przemyślenia. Staram się, by fabuła była głębsza i nie opierała się wyłącznie na mocnych wrażeniach. Chyba najlepiej udało mi się to w *Moim domu*, który pojawi się w księgarniach w przyszłym roku. Sporo także zależy od wrażliwości, otwartości czytelnika, tego jak podchodzi do książki, czego od niej oczekuje. *Lęk* stawiał pytania, poruszał kwestie, z którymi borykam się na co dzień. Książki fabularne to głównie rozrywka, ale mogą wzbudzać refleksje. Przynajmniej we mnie często wzbudzają.

A teraz krótko – pisanie horrorów psychologicznych – to dla Ciebie bardziej praca, pasja, zabawa? Bo że misja, to już wiemy.

Kinga Kościak – literaturoznawczyni, krytyczka literacka i teatralna, poetka, tłumaczka snów.

Pisanie powoli staje się już dla mnie pracą, a to spełnienie moich marzeń. Natomiast nie byłoby tej pracy, gdyby nie moja miłość do grozy. Ja od najmłodszych lat oglądałem horrory, lubię się bać, nawet teraz.

Nic nie daje takiej świadomości życia, jak strach. Lęk towarzyszy nam od zarania dziejów, żyjemy z nim czy tego chcemy, czy nie. Pisanie, przelewanie tych historii na kartkę to głównie pasja, a ona rodzi się z miłości.

Więc Twoja twórczość rodzi się z miłości, a co dalej? Możesz opowiedzieć nam o swoim procesie twórczym, jak rodzą się pomysły na fabułę, na zbudowanie postaci?

To chyba takie pytanie, na które ciężko odpowiedzieć. Ale posłużę się przykładem powstania *Windy*.

Było to tak, że pewnego wieczoru wracałem do domu, otwierałem właśnie drzwi wejściowe do bloku, gdy spojrzałem na windę. To był impuls, pomysł po prostu spłynął do mojej głowy. Winda miała tamtego wieczoru coś mrocznego w sobie. Chwilę później zgasło światło na klatce. Tylko ciemność i winda. A do mojej głowy wskoczył Robert.

Nie chcę tu spoilerować, ale ten Robert był potężny, wzorowany na pewnym kryminaliście, którego znam osobiście. Pomyślałem, że nie chciałbym go tu spotkać. Nie chciałbym zostać z nim sam na sam w podobnej windzie. I wtem, minuta po minucie, w mojej głowie zaczynała nadpisywać się cała historia. Znałem zakończenie, znałem już wstęp, jedyną kwestią było rozwinięcie powieści, które przyszło już w trakcie pisania.

Albo fragment z kwaciarnią. Gdy zrobiłem jedną z przerw w pisaniu, wyjrzałem przez taras na pochłonięty przez ciemność fragment Bielska. Latarnie były wyłączone. Jedynym oświetlonym punktem tej przestrzeni był szyld małego zakładu fryzjerskiego. Ale dla mnie to był szyld kwaciarni, która stała się ważnym elementem *Windy*. Postać Eli, magia w tym małym budynku, jedyny azyl dla Roberta – to wszystko już samo „weszło” do mojej głowy. Tak więc dla mnie, i pewnie każdego autora, ważna jest obserwacja otoczenia. Ludzi, dźwięków. Czasem zainspiruje mnie muzyka, jakiś fragment filmu, obraz. Cała reszta, która dzieje się przy klawiaturze, jest trudna do wytłumaczenia.



Przypuszczam, że niejeden autor mógłby Ci pozazdrościć umiejętności panowania nad natchnieniem i ogólnie – czerpania inspiracji. Mówisz, że nie brakuje Ci weny, mi z kolei przyszła do głowy inna możliwa trudność. Czy kreowanie postaci dwuznacznej moralnie, z rozbudowanym światem wewnętrznym, ale chorej, niebezpiecznej dla siebie i innych, często z rozdzieleniem jaźni, bywa przytłaczające? A może wyłącznie intryguje?

Jest to zadanie intrygujące, ale i bardzo wymagające. Według mnie w pisaniu najtrudniejsze jest stworzenie wiarygodnej postaci. Takiej, która nie będzie ani czarna, ani biała – ma być niejednoznaczna. Którą na jakimś poziomie zrozumiemy, polubimy albo znienawidzimy. Ale nie mogą to być emocje, uczucia łatwe. W moich książkach zawsze staram się budować właśnie takie postaci. Myślę, że świat składa się w większości z niejednoznacznych ludzi, sytuacji, wyborów. I sami też tacy jesteśmy. Nie lubię książek, czy filmów, gdzie mamy nieskazitelnego protagonistę lub całkowitego „złola”. Automatycznie wytrąca mnie to z rytmu, nie angażuje.

To zrozumiałe. Początkiem roku pochłonęłam cztery sezony znakomitego serialu *The Sinner*. Urzekła mnie postać Harry'ego Ambrose'a, detektywa, który mając dostęp do własnego mroku, może przez jego gęstwę lepiej wyczuć i odnaleźć innych, którzy w nim przebywają. Jak to jest z Tobą, czy tworzenie mrocznych postaci jakoś na Ciebie wpływa? To może być, zdaje się, zarówno uwalniające, jak i wiążące, pętające. Wnikanie w osobowość osoby chorej psychicznie, seryjnego zabójcy i ukazywanie jego wrażliwości, słabości, wewnętrznych dylematów, uwrażliwia na drugiego człowieka i świadczy też o wrażliwości pisarza. Ale czy nie boisz się czasem, że to, o czym piszesz, a przez to – co zgłębiasz, przeniknie do codziennego życia, ten mrok, ciasność, duszność? A może to właśnie forma ekspresji wewnętrznych duszności?

To ja muszę koniecznie obejrzeć ten serial!

Co do pytania – tak, zauważyłem, że czasem to na mnie oddziałuje. Swego czasu słuchałem podcastów typu true crime, by przeniknąć, lepiej poznać zwyrodniałe umysły. W efekcie po pewnym czasie zauważyłem, że zaczynam

Książki autora
📁 Archiwum prywatne
Tomasza Sablika

bać się ludzi, o wiele mocniej, niż powinienem. Musiałem zrobić sobie dłuższą przerwę od pisania i mrocznych historii. Taki mrok potrafi osiadać na psychice, przegryzać się przez serce. A pisarze bywają wyjątkowo wrażliwi, mocniej trafiają do nas zdarzenia, zarówno te złe, jak i dobre.

I ja taki jestem – wyjątkowo wrażliwy, bo choć piszę o zbrodniach i cierpieniu, to równocześnie nie lubię o nich słuchać. Więc można by rzec, że moja praca to trochę masochizm (śmiech).

Może w ten sposób oswajasz własne lęki, taka literacka odpowiedź na makabryczność tego świata, próba zrozumienia? Zajmujesz się psychiką – literacko

Tomasz Sablik



ją zgłębiasz, analizujesz. Jak oceniasz stabilność psychiczną człowieka, czy może runąć z dnia na dzień pod wpływem jednego silnego wydarzenia, czy raczej to pęknięcie poszerza się latami, dekadami?

Myślę, że to zależy właśnie od wrażliwości człowieka. Oba te przypadki są możliwe. Wiele zależy od tego, czy człowiek dusi w sobie pewne emocje, czy potrafi o nich mówić, uwolnić się, robiąc przeciąg w umyśle, który oczyszcza z bólu, niepewności, lęków.

Myślę, że gdy gromadzimy w sobie niedobrą energię, to ona się kumuluje i może pewnego dnia wybuchnąć. I stąd tyle makabrycznych aktów dokonanych przez ludzi, którzy wyglądali na całkiem zdrowych i szczęśliwych.

Oczywiście daleko mi do kwalifikacji psychiatry, każdy przypadek jest zapewne inny. Gdy jednak badam niektóre afekty, by umieścić je w powieści, zawsze staram się odnaleźć przyczyny, korzenie sytuacji, by potem osadzić je w historii, niejako spekulując. I tak, w *Windzie* czy *Przypadłości* staram się te powody ukazać jak najwyraźniej.

To bardzo freudowskie – wyparcie, stłumienie, ale jest u Ciebie też sporo genetyki. W *Windzie* można się też odwołać do motywu wampira – naznaczenie kłami ojca prowokują takie, a nie inne skłonności bohatera. Czy dobrze szukam?

Bardzo dobrze szukasz. Te kilka elementów nie mogło zadziałać w tej historii inaczej.

Skoro już jesteśmy wewnątrz bohaterów, zejdziemy teraz na moment z popularnej linii wywiadu, by wejść jeszcze głębiej – za kotarę rzeczywistości. Sporo u Ciebie ezoteryki – karty tarota, symbole, przeczucia. Czy jesteś taki na co dzień? Wierzysz w zapisany już gdzieś wyżej bieg wydarzeń?

Wiesz co, ja sam próbuję znaleźć odpowiedzi na pytania takie jak to. Osobiście nie wierzę w tarota i jego symbole, ale co do przeznaczenia, to nie jestem pewny. Natomiast sam tarot, czarna magia, ezoteryka w całej swojej rozciągłości – to rzeczy, które mnie w jakimś stopniu fascynują. Bardzo dużo ich będzie w *Moim domu*. Tam biorę na warsztat tematy, które nie są zero-jedynkowe. Osobiście jestem raczej realistą. Wolę wiedzieć, niż wierzyć. Ale z drugiej strony myślę o tym, co niewidzialne. Coś w tym jest, co nie daje mi spokoju i nie pozwala stwierdzić, że świat duchowy nie istnieje.

A czy rzeczywistość 2023 roku daje pole do kolejnych mrocznych historii? Jak uważasz, czy koronawirus, wojny, w tym jedna tuż za granicami naszego kraju, napływ imigrantów, wysoka inflacja, opustoszałe

centrum miasta, pozamykana większość dobrze prosperujących do 2020 r. knajp, klubów, dobrze wpisuje się czasoprzestrzeń, że tak to nazwę, horrorogenną?

Możliwe, choć te elementy na moją twórczość w ogóle nie wpływają. Ja, w zasadzie do zera, eliminuję takie treści w moich opowieściach. Po części dlatego, że ludzie są nimi zasypywani od rana do nocy i myślę, że sięgając po książkę, chcą wreszcie od tego odpocząć. A po części też dlatego, że sam nie lubię takich geopolitycznych wtrąceń w innych dziełach.

Lubię tworzyć i wchodzić w światy, które całkowicie mnie izolują. Może dlatego tak kocham zanurzać się w świat Pottera, na przykład. Choć całkiem możliwe, że inni współcześni twórcy czerpią z obecnych kataklizmów inspiracje. Nie wiem, bo niewiele ostatnimi czasy czytam. Wiem, że to źle, zamierzam się poprawić!

Spokojnie, z pewnością to przez tego kolosa, którego właśnie udało Ci się skończyć. Z mediów społecznościowych wiem, że po opublikowaniu kilku powieści w Vesper, zmieniasz wydawnictwo na Czarną Owcę i z początkiem 2024 r. to u nich wydajesz kolejną. Mówię „kolos”, bo oprócz tego, że to będzie kawał literatury, niewiele o Twojej najnowszej powieści wiem. Czy możesz już teraz uchylić rąbka tajemnicy i wprowadzić nas w meandry akcji *Mojego domu*?

Dla Was i dla Waszych Czytelników zrobię wyjątek, choć bardzo nie lubię streszczać fabuły swoich książek. Takie streszczenia brzmią dla mnie banalnie, a przecież zależy mi, by czytelnik mi zaufał, kupił powieść i po prostu ją przeczytał, nie dla mnie, dla siebie.

Historia *Mojego domu* opowiada o Edwardzie, który zamknięty w swoim rodzinnym domu, spisuje pamiętnik – od dzieciństwa do wieku średniego. Próbuje w nim wyjaśnić, dlaczego znalazł się w tym konkretnym domu, czemu na zewnątrz panuje ciągła, nieprzenikniona ciemność, dlaczego trzyma na dole swoją związaną żonę oraz w jakim celu kopie w piwnicy głęboki dół. Opisuje swoje zetknięcie z czarną magią, pierwsze przyjaźnie i dlaczego doszło do tego, do czego dojść musiało.

Myślę, że będzie to poruszająca powieść, więc po prostu proszę ją kupić, gdy już się ukaże (śmiech)!

No widzisz i jakoś poszło (śmiech). Ale do brzegu – zmiana wydawnictwa wymaga zapewne konkretnych okoliczności, potrzeby odmiany, ale również samozaparcia i odwagi. Publikowanie w Czarnej Owcy powinno prowadzić nie tylko do większej poczytności, ale również rozpoznawalności. Czy lubisz być osobą publiczną, czy raczej unikasz fleszy?

Cóż, tak i nie. Bardzo lubię, gdy na targach książek odwiedzają mnie moi czytelnicy, kiedy chcą zrobić ze mną zdjęcie, pogadać. Lubię czuć, że moja ciężka praca przynosi jakiś efekt. Jest to miłe, przyjemnie łechta ego, pobudza do dalszej pracy.

Natomiast jestem też strasznym introwertykiem i po takich dwóch godzinach rozmów z ludźmi, czuję się mocno wyczerpany. Łatwo też mnie zawstydzić, choć jakiś bardzo skromny chyba nie jestem (śmiech).

Wierzę, że zmiana wydawcy pozwoli mi zwiększyć popularność i z pewnością nie będę na to narzekał!

No i powiązane z tym pytanie – rankingi czytelnicze pokazują, że Twoje powieści cieszą się bardzo dobrymi opiniami, jesteś ceniony, lubiany, czy to przekłada się w jakiś sposób na to, jak odbierają Cię bielszczanie? Czy odczuwasz tę sympatię?

Dziękuję. Cóż, nie jestem jeszcze na tyle rozpoznawalny, by czuć się jakkolwiek wyróżnionym w Bielsku. Sporadycznie ktoś mnie rozpozna, zapyta o coś. Wydaje mi się, że pisarze na ogół nie są tak rozpoznawalni jak, dajmy na to, aktorzy.

Sam czytam wielu autorów, autorek, ale nie jestem pewien, czy rozpoznałbym na ulicy choć 15% z nich. Więc jeszcze jako takiej sympatii nie czuję, ale... Może ponowimy wywiad za rok i wtedy będę mógł odpowiedzieć odmiennie na to pytanie.

Bardzo na to liczę! Szczególnie, że doszły mnie słuchy, że Twoja powieść ma zostać zekranizowana, czy to prawda?

Wiele znaków na niebie i ziemi wskazuje, że tak, ale to jeszcze nie zostało potwierdzone.

Wiem, że nasz wywiad ukaże się w grudniu, a rozmawiamy w październiku – jeszcze przed moją wizytą w Warszawie w tej właśnie sprawie. Ale konwersacje już trwają. Dostałem informację, że *Mój dom* idealnie nadaje się na ekranizację. Także zobaczymy, co to będzie, ale jestem dobrej myśli.

Czuję, że to będzie coś dużego i oby się te przewidywania spełniły! Na koniec pozostało mi życzyć Ci stałej inspiracji i pasji, i tego, by ciemność i mrok przykrywały raczej świat przedstawiony Twoich powieści, niż Ciebie i nasze, skąpane często w melancholii, miasto.

Dziękuję serdecznie, wszystkiego dobrego dla Ciebie oraz Czytelników „Relacji–Interpretacji”. Pozdrowienia! □

Maria Trzeciak

Ogólnopolski i Wojewódzki (chodzi o województwo śląskie) Przegląd Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej właśnie obchodzi 40-lecie. Zaczynał w roku 1983 jako Wojewódzki (chodziło o województwo bielskie) Przegląd Dziecięcej Twórczości Literackiej. Od początku wszyscy nazywają go Lipą. Co to Lipa, dobrze wiedzą w całej Polsce.



W tym *chaosie* młodzi piszą *prozę*

Lipę zasadzili wspólnie Jan Picheta i Irena Edelman, w ponurym 1983 r. oboje młodzi i pełni pomysłów. On – optymistyczny wizjoner prowadzący szkółkę literacką w osiedlowym klubie Spółdzielni Mieszkaniowej Złote Łany, ona – obdarzona silnym poczuciem rzeczywistości kierowniczka tego klubu.

Dla Jana zajmowanie się młodym drzewkiem na początku oznaczało więcej utalentowanych literacko dzieciaków w jego szkole pisania. Szybko okazało się, że chodzi o coś jeszcze.

– Chcieliśmy przede wszystkim pomóc młodym ludziom, aby nie tracili twórczych motywacji, a przeciwnie – mnożyli swe literackie uzdolnienia i pasje, których nie mogą rozwinąć w szkołach – wyjaśnia Picheta na łamach „Kalendarza Beskidzkiego”, cytując własny tekst z 1983 r.: [...] *sytuacja oświaty polskiej przypomina noc z rozbiorowych obrazów braci Gierymskich, czyli jest czarna i nie różni się od położenia innych dziedzin życia*

społecznego w PRL. Ten czarny obraz, zauważał wtedy, odbija się w nadesłanych na przegląd utworach – dzieci ze szkół podstawowych zdają się nie dostrzegać w swoim otoczeniu *normalnego, dobrego życia i dobrych ludzi*.

Tymczasem sama Lipa miała do ludzi szczęście. Od początku sprzyjał jej i pozwalał się rozwijać prezes spółdzielni Złote Łany Eugeniusz Cebrat (spółdzielnia od 40 lat nieprzerwanie jest głównym organizatorem przeglądu). Duchowego patronatu udzielił jej prof. Jarosław Rudniański z Polskiej Akademii Nauk. Przywiązywali się do niej wspaniali artyści. Nawiązywali współpracę znakomici nauczyciele. Wreszcie, dzięki rekomendacji prof. Joanny Papuzińskiej, zyskała zasięg ogólnopolski. Bielskie władze uważały, że jest ważna dla miasta, bo robi mu reklamę w całej Polsce. Dochodzili kolejni sponsorzy, niektórzy są z Lipą do tej pory.

– To mi dodawało skrzydeł. I nawet kiedy musiałam kilka razy chodzić do decydentów po pieniądze, spra-

Maria Trzeciak – dziennikarka, publicystka, redaktorka „Pełnej Kultury” i „W Bielsku-Białej. Magazynu Samorządowego”, specjalistka DTP.



Lipa 2023, panel dyskusyjny
Artura Pałygi pt. *Radość pisania*
Arkady Raczek-Grabczak

Lipa krynicka
Archiwum Lipy



wiało mi to przyjemność – wspomina Irena Edelman, chociaż organizowanie Lipy przez 40 lat wymagało od niej działań mocno prozaicznych. – Może dlatego w tym duecie z Janem tak długo wytrwaliśmy, że się uzupełniamy... On ma optymizm i radość dziecka, ja jestem realistką, która widzi przeszkody i nie wmawia sobie, że ich nie ma. On wierzy głęboko, że to jest noblowska praca, a ja – że praca u podstaw.

W każdym razie jest to praca

Obowiązki Pichety to przede wszystkim czytanie tekstów. Wszyscy jurorzy – od ponad 20 lat skład jurorski jest stały, tworzą go poeci Mieczysław Jastrun, Jan Picheta (dużo dłużej) oraz Juliusz Wątroba – dostają cały zestaw na dwa wakacyjne miesiące. Rzetelnie czytają i rekomendują utwory zasługujące na wyróżnienie. Pod koniec lata, w trakcie trwającego cały dzień spotkania, powstaje lista laureatów. Picheta redaguje wybrane do publikacji teksty, robi ich korektę i układa je w książkę. W czasie finału prowadzi warsztaty literackie dla Lipowiczów. Podobno, zawsze ma najwięcej do powiedzenia.

Irena: – Ja jestem od całej reszty. Od pieniędzy, bo to jest najważniejsze – trzeba je zdobyć, wydać, rozliczyć. Od organizacji wszystkich działań koniecznych do przeprowadzenia konkursu i finału. Od logistyki, czyli tego, do kogo idą informacje o konkursie – w styczniu wysyłamy je do szkół, instytucji kultury, naszych laureatów. Pod koniec lata siedzę z jurorami przy ustalaniu listy zwycięzców jako sekretarz. Następnie przygotowujemy li-

sty gratulacyjne i zaproszenia dla dzieci. Potem organizujemy finał – noclegi dla przyjezdnych, obiad, naprawa fortepianu, koncert – wylicza.

W czasach PRL-u miała jeszcze jeden obowiązek – wszystkie przeznaczone do publikacji teksty trzeba było zanosić do cenzury, żeby sprawdziła, czy nie ma w nich niesłusznych treści. Dotyczyło to także katalogu z utworami laureatów Lipy.

Jan: – Nie wiedziałem o tym!

Irena: – Bo to ja tam chodziłam. Musieli nam przystawić stemperek, że wolno to drukować. Cenzor się nie czepiał, zwracał uwagę, żeby nie przekraczać liczby stron, ale nie robił żadnych skreśleń.

Pierwszą cenzurę tematyczną zrobili Lipie nauczyciele pewnej podwadowskiej szkoły, zszokowani wulgaryzmami w nagrodzonych utworach. Następna interwencja zdarzyła się dopiero w latach dwutysięcznych. Lipa, wcześniej rozpościerająca koronę tylko nad województwem bielskim, od 1996 r. miała już zasięg ogólnopolski. Informacje o niej, na prośbę organizatorów, rozposzechniały więc w szkołach wszystkie kuratoria. Ale kuratorowi z Katowic coś się nie spodobało.

Cóż, Lipa nigdy nie była grzeczna...

PAN: Powiedz swoimi słowami.

ONA: Była sobie...

PAN: Istniała, istniała.

ONA: Istniała Baba Jaga...

PAN: Czarownica.

ONA: Istniała czarownica, miała...

PAN: Posiadała.

ONA: Istniała czarownica, posiadała chatkę...

PAN: Daczę.

ONA: Istniała czarownica, posiadała daczę z masła.

PAN: Z tłuszców, dziecino. Siadaj. Pięć.

Aleksandra Chrystowska z bielskiego
LO Żeromskiego, Lipa'86

...ale nie wszyscy nauczyciele mieli z tym problem. Byli – wciąż są – tacy, którzy Lipie zawdzięczają ocalenie swojej pedagogicznej pasji. Bez niej uciekliby ze szkoły z wrzaskiem. Bo szkoła wciąż jest straszna.

– Gdyby nie to, że organizuję konkursy i spotykam się tu z wami, myślę, że nie byłoby mnie już w tym zawodzie. Tutaj czuję się doceniony – mówił podczas finału Lipy'2023 Henryk Odrozek, nauczyciel z LO w Wadowicach, który od 1984 r. regularnie przywozi swoich uczniów na finały do Bielska. – Możliwość pokazania

ich tutaj, niektórych kilka razy, to dla mnie duża przyjemność. Nie zawsze to są uczniowie klas humanistycznych ani nawet klas, które uczę, ale jakoś udaje mi się wyłowić tych utalentowanych – przyznał skromnie.

To nie wyścigi

Finał Lipy zawsze odbywa się w dużej sali klubu Best (dwa wyjątki od tej reguły potwierdziły tylko jej słuszność). Choć zwykle okazuje się ona wtedy stanowczo za mała dla setki laureatów, ich opiekunów, jurorów i oficjalnych gości.

Dlaczego laureatów jest tak wielu? Lipa nie jest konkursem, tylko konkursowym przeglądem. Jej twórcy od początku zakładali, że nie będzie głównych nagród. Literatura to nie wyścigi chartów ani zawody sportowe – tłumaczą. Dlatego spośród kilku setek uczestników jurorzy wybierają grupę najlepiej piszących – najpierw była to czterdziestka, potem setka, w tym roku 62 osoby (– Pieniądze... – wyjaśniała Irena Edelman podczas finału) – i z ich tekstów układany jest lipowy almanach. W porządku alfabetycznym. Sto równorzędnych nagród, a właściwie jedna główna nagroda dla wszystkich – PUBLIKACJA.



Lipa 1986, warsztaty
z Tadeuszem Żółcińskim
📷 Archiwum Lipy

Artur Pałyga, laureat Lipy'84 i kilku następnych, obecnie dramaturg: – Kiedy pierwszy raz mój tekst trafił na Lipę, sam fakt publikacji był czymś nieporównywalnie bardziej niezwykłym niż dziś. Wtedy istniały trzy znane mi sposoby pokazania tekstu większej grupie ludzi: 1. odczytanie go publiczne, 2. przepisanie długopisem, np. przez kalkę, i pożyczanie, 3. dobijanie się do jakiegoś czasopisma, ale to był próg bardzo wysoki. Podobnie jak inni znani mi piszący, nie miałem tyle śmiałości, żeby realizować którykolwiek z tych sposobów. Kiedy Jan Picheta na zajęciach szkoły literackiej powiedział, żeby wysłał tekst na Lipę, bo może go opublikują, to było coś wielkiego. Potem wiedziało się, że zeszyty Lipy gdzieś krążą, że ludzie pożyczają je innym. Podchodziła wychowawczyni i mówiła, że czytała moje opowiadanie, pytała o jakieś szczegóły, a ja byłem zbyt zawstydzony i dumny jednocześnie, żeby odpowiedzieć coś rozsądnego. Wiedza, że cię czytają, bardzo dużo zmieniała w myśleniu o sobie i sensie swojego pisania. Publikacja w Lipie była wtedy rodzajem awansu na początkującego pisarza. Nawet jeśli tylko w papierowym zeszycie, niedostępnym nigdzie w sprzedaży, megalomaniom.

Choć teraz o publikację znacznie łatwiej, głównie dzięki Internetowi, bycie wydrukowanym wciąż ma swoją wagę.

Julia Żurek, obecnie studentka, prozaiczka z zacięciem humorystycznym, sześciokrotnie trafiała do lipowego almanachu. Pierwszy raz w gimnazjum, ostatni w tym roku. – Wcześniej moje opowiadania zostawały w zeszytach albo na luźnych kartkach. Lipa dała mi szansę, żeby ktoś je przeczytał. Fakt, że wybrano mnie spośród tylu osób, że mój tekst został wydrukowany, bardzo dużo dla mnie znaczył. Dał mi moc. Poczułam



Lipa 2022, koncert
Czesława Mozila
📷 Arkady Raczek-Grabczak



się jak te osoby, o których się czyta w podręcznikach – że napisały coś mądrego, coś z sensem, pięknymi, pięknie ułożonymi słowami. To dlatego tu wracam. Jestem bardzo wdzięczna jurorom i cieszę się, że dzięki nim zdecydowałam się z kimś podzielić tym, co mam w głowie – mówi.

Podczas finału autorzy zwycięskich tekstów otrzymują pogłębiony feedback na temat swojego pisania w postaci warsztatowych rozmów z jurorami. To bardzo cenne.

– Wydaje mi się, że teraz punkt ciężkości z publikacji przesunął się właśnie na finał Lipy – na spotkanie i rozmowy z ludźmi, którzy przeczytali twój tekst. Bo dziś jest mniej oczywiste niż wtedy, że ktoś go przeczytał – sądzi Pałyga.

Co będzie z Lipą po czterdziestce?

W Wikipedii piszą, że lipa dożywa nawet 500 lat, ale 40 to też kawał życia.

W ostatnich latach spadła liczba autorów i nadsyłanych prac. Przedtem bywało po 800 piszących, 2000 tekstów. Teraz pisze na Lipę 300-400 osób.

Jan: – To przez likwidację gimnazjów. Gimnazjaliści nie musieli myśleć o maturze i mogli się realizować w tym, co lubili. Odkąd zlikwidowali gimnazja, rzeczywiście przychodzi mniej prac. Doszła do tego epidemia – i stąd chwilowe załamanie. Ale to nie jest wielki kryzys! W tym roku autorów jest więcej niż w poprzednim.

Irena: – Kiedy szłam po pieniądze, argumentem dla sponsorów zawsze była liczba uczestników. Im więcej, tym lepiej...

Juliusz Wątroba: – W naszym wirtualnym świecie formuła Lipy jest jeszcze cenniejsza.

Irena: – Zawsze wiedziałam, że to się kiedyś skończy....

Jan: – A ja, że będzie na całe życie.

Żał, że miasto, w którym Lipa powstała i trwa (i którego kolejni prezydenci są honorowymi patronami przeglądu) praktycznie nie zauważyło lipowego jubileuszu. Wcześniej było inaczej. Lipa stanowiła wartość samą w sobie jako najstar-

sza w Polsce i odbywająca się nieprzerwanie impreza literacka dla dzieci i młodzieży. Nawet pandemia jej nie zdusiła. Ale z niewiadomych przyczyn dorobek przeglądu i jego owoce władz miejskich dziś nie cieszą.

Tu zaszła zmiana

Czym się różnią dzieci, z którymi zaczynaliście, od tych, które teraz piszą? – pytam.

Jan: – Nie ma jakichś wielkich różnic, tak mi się wydaje...

Irena: – Na pewno są!

Jan: – Może to, że dzieci z lat 80. nie czerpały z udogodnień współczesnej techniki.

Irena: – Dzieci jeszcze wtedy były dziećmi. Dzisiaj bardzo szybko dorastają i problemy zewnętrzne wpływają na ich psychikę. Wtedy małe dzieci pisały o pieskach, kotkach czy o tłustej cytrynie.

Lipa 1991, młodzież z Tadeuszem Śliwiakiem
📷 Archiwum Lipy

Lipa 2022, warsztaty z Janem Pichetą
📷 Arkady Raczek-Grabczak



Lipa 2023,
juror Juliusz Wątroba rozdaje
autografy laureatkom
📷 Maria Trzeciak

Jan: – O pieskach i kotkach piszą nadal. Za to te w wieku od 8 do 10 lat nie piszą w ogóle o przyrodzie. Jakby nie żyli w świecie natury, tylko sztucznym świecie kodów, komórek, Internetu. Tracą naturalną zdolność do zdziwienia światem.

Irena: – I nasiąkają zewnętrzną rzeczywistością.

Jan: – Już 8-latki piszą o poważnych rzeczach dotyczących rzeczywistości społecznej, głównie opowiadania. Piszą, że ojciec pije, o chorobach, śmierci, samobójstwach.

Juliusz Wątroba: – Widzę, jak się Lipa na moich oczach zmienia. Bo i świat się zmienia. Kiedyś było 80% poezji, a prozy 20%. Teraz 70% to proza, a 30% poezja.

A przecież nikt tych młodym nie mówi, co mają pisać. W ich tekstach jest bardzo dużo pesymizmu, nie ma za to nic o naturze. Tylko technika, komputery. Technika miała nam porządkować świat, a zamiast tego popycha nas w chaos. I w tym chaosie młodzi piszą prozę.

Artur Pałyga: – Z dyskusji z piszącymi na Lipę, które prowadzę podczas finałów, wynika, że oni mają zupełnie inny problem niż my. Myśmmy czytali nasze teksty na głos w domu kultury w Chybiu i wydawało się nam, że jesteśmy garstką dziwaków. A oni mają problem, jak się wyróżnić z tłumu piszących. Żyją z poczuciem codziennego zalewu nowych książek i tekstów w sieci. Wyraźnie też u nich widać brak wspólnych punktów odniesienia. Mam wrażenie, może złudne, że w tej naszej garstce wszyscy znaliśmy tych samych autorów, te same

książki; że nawet jeśli nie czytaliśmy, to wiemy, o co chodzi. Mnie koleżeństwo złośliwie przezywało Hłaską i nikt nie wymagał tłumaczenia, co to jest Hłasko. Dziś tego nie ma.

Co w takim razie jest w Lipie stałe?

Juror Tomasz Jastrun wymienia w pierwszej kolejności wrażliwość i czułość jej najmłodszych autorów. Potem, że co rok

Edyta Duda-Olechowska była aktorką bielskiego teatru, ale mieszkała w Warszawie. Kiedy urodziła drugie dziecko, przyjeżdżanie na próby i spektakle zrobiło się bardzo problematyczne. Wtedy przypomniała sobie otrzymaną przed laty lipową dedykację: *dla mistrzyni krótkiej formy*. Poczuła w sobie moc. Dziś pisze dla licznych warszawskich teatrów.

Lipa 2023, Tymur Teimouri
Bakharzi czyta
publiczności swój wiersz
📷 Jacek Kachel/Wydział
Prasowy Urzędu
Miejskiego w Bielsku-Białej



zdarzają się teksty wybitne. I na koniec – że te same od lat są powody, dla których młodzi piszą.

– Z wewnętrznej potrzeby, żeby dać świadectwo, opisać świat, w którym żyją. Ten świat się zmienia, ale sztuka w nim trwa. Sztuka jest instynktem, dlatego nie boję się, że zniknie – mówi poeta. – To godne podziwu, jak wspaniałe wiersze piszą dzieci 8- czy 9-letnie. Zresztą poezja to odnalezione dzieciństwo. Za to proza wymaga dojrzałości. Dlatego trudno się spodziewać, że nastolatek napisze wybitną powieść czy esej. Ale dzisiejsi młodzi bardzo dobrze piszą, bo mają trening w Internecie.

Znaczenie Lipy

Jan: – Na Lipie zabłysnęli wybitni dziś literaci i osoby, które teraz robią inne interesujące kariery, np. artystyczne czy uniwersyteckie.

Irena: – Ja to widzę inaczej. My mieliśmy szczęście, że bardzo zdolni, wrażliwi i mądrzy ludzie brali udział w Lipie, a teraz robią kariery.

Jan: – Deprecjonujesz Lipę. Oni się wybili DZIĘKI Lipie. Lipa daje kopa. Jola Stefko z Lipowej dostała nagrodę Kościelskich.

Irena: – Na pewno nie przez nas, tylko przez swój talent i pracowitość.

Juliusz Wątroba: – Lipa jest piękna, bo tu się młodzi ludzie spotykają. Wszyscy nie będą poetami, ale jakiś świat się przed nimi otwiera.

Jan Picheta o Lipie w „Kalendarzu Beskidzkim”: [...] właściwie w każdej edycji pojawiały się teksty, które ujawniały prawdę o naszym życiu społecznym. Teksty istotne nie tylko z punktu widzenia dzieci i młodzieży, ale także dorosłych. Stawiające pytania o sens naszej przyszłości. Na tym też polega literacka wielkość Lipy. □

Mistrz i uczeń

Piotr Mentel i Zuzanna Mentel

Rodzina Piotra Mentla od pięciu pokoleń zajmuje się wytwórstwem drewnianych zabawek: ptaszków, koników, bryczek, karuzelek, klepoków. Tradycję zapoczątkował Teofil Mentel, słynny stryszcowski rzeźbiarz, przeszło 130 lat temu. Następnie pasję przejęli babcia i dziadek Piotra – Stefania i Julian, a potem jego rodzice – Antonina i Tadeusz.

W roku 2023 Piotr razem z córką Zuzanną uczestniczą w programie stypendialnym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi „Mistrz i uczeń” (ze środków Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi), którego celem jest podtrzymywanie lokalnych tradycji i umiejętności oraz zapewnienie ciągłości twórczości przejawiającej się w kulturze słownej, folklorze oraz sztuce, rzemiośle i rękodziele.



Film *Piotr Mentel – zabawkarz ze Stryszcawy*

 Archiwum rodziny Mentlów









Katarzyna Downarowicz
 Umrzeć – tego nie robi się kotu...,
 wyklejanka, 29,7x21,0 cm